

80/3 0523/1980,-3

# PORADNIK

# JĘZYKOWY

PL ISSN 0501-5043

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1980

3

(370)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Foland-Kugler, dr Barbara Fallńska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Jóźwiak, doc. dr Jerry Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TRESC NUMERU

Mieczysław Szymczak: Właściwości znaczeniowe wyrazów utworzonych w języku polskim od nazw własnych . . . . .	105
Krzyszyna Chruścińska-Waszkotowa: O znaczeniowo-słotwórczej klasie nazw obiektów (na materiale derywatów paradygmatycznych) . . . . .	113
Eugeniusz Grodzkiński: Fałsz a błąd . . . . .	124
MÓWIA NAZWY — B. B. . . . .	130
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
Irena Szypowska: Instytut Kształcenia Nauczycieli dla polonistów z zagranicy . . . . .	132
SPRAWOZDANIA	
Grażyna Majkowska, Włodzimierz Gruszczyński: Konferencja poświęcona kształtowaniu się normy języka polskiego w XXXV-lecie PRL (Poznań, 25-26 X 1979 r.) . . . . .	135
RECENZJE	
Feliks Piuta: H. Skoczylas-Stawska, <i>Fonetyka w gwarach dawnej ziemi wielkopolskiej</i> , Warszawa-Poznań 1977 . . . . .	139
Jerzy Podrecki: Jadwiga Twardzikowa, <i>Zdania rozwijające to polskim systemie opozycji hipotaktycznych</i> , Wrocław-Warszawa-Kraków 1975 . . . . .	140
Piotr Bąk: Henryk Kurczab, <i>Nauczanie integrujące języka polskiego w szkole ogólnokształcącej</i> , Rzeszów 1979 r. . . . .	145
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M. S. . . . .	150

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jest jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3479 egzempli. Ark. wyd. 6.5. Ark. druk. 3. Papier druk. sat. kl. IV 70 g. 79×100.  
Oddano do składu 23.1.80 r. Podpisano do druku w kwietniu 1980 r. Druk ukończono w kwietniu 1980 r. Zam. 179/1280. O-120. Cena zł 6,—

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1961 PRZEZ ROMANA ZAWILERSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Mieczysław Szymczak



## WŁAŚCIWOŚCI ZNACZENIOWE WYRAZÓW UTWORZONYCH W JĘZYKU POLSKIM OD NAZW WŁASNYCH<sup>1</sup>

### I. UWAGI WSTĘPNE

Podstawowym celem niniejszego referatu jest charakterystyka znaczeniowa derywatów utworzonych od nazw własnych. Zgodnie z teorią K. Bühlera i J. Kuryłowicza nazwy własne charakteryzują się najogólniej mówiąc tym, że występują jedynie w funkcji oznaczania, nie mają natomiast własnego leksykalnego znaczenia. Innymi słowy odnoszą się one do poszczególnych, indywidualnych obiektów, a nie do klasy jednorodnych obiektów lub do typowego reprezentanta tej klasy. Powstałe więc zasadnicze pytanie, jak wymienione tu właściwości semantyczne nazw własnych oddziałują na utworzone od nich derywaty. Chodzi tu przede wszystkim o to, czy od nazw własnych można tworzyć jedynie derywaty mające te same właściwości semantyczne, co ich podstawy słowotwórcze, to znaczy można tworzyć jedynie inne nazwy własne, czy też możemy tworzyć od nich również nazwy pospolite, a więc derywaty mające zupełnie inne właściwości semantyczne. Tak postawione zagadnienie jest w pełni uzasadnione, chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że granica między nazwami własnymi i nazwami pospolitymi nie jest ostra. Podstawę materiałową dla naszych rozważań będzie stanowił język polski. Język polski wybieram z dwóch powodów: po pierwsze jest to mój język rodzimy, po drugie jest to język — podobnie jak inne języki słowiańskie — mający bardzo rozwinięte procesy słowotwórcze (wystarczy stwierdzić, że istnieje w nim przeszło sto rzeczownikowych formantów słowotwórczych). Materiał ten będzie rozpatrywany jedynie z punktu widzenia teoretycznego. W rozważaniach naszych uwzględnimy zarówno aspekt synchroniczny, jak i diachroniczny.

Całokształt procesów słowotwórczych istniejących współcześnie i historycznie w języku polskim prowadzi nas do wniosku, że w języku polskim od nazw własnych możemy tworzyć cztery grupy derywatów: 1) rze-

<sup>1</sup> Jest to skrócona wersja polska referatu pt. „Derivatives Formed from Proper Nouns” wygłoszonego na XIII Międzynarodowym Kongresie Onomastycznym w Krakowie we wrześniu 1977 roku.

czowniki będące nazwami własnymi, 2) rzeczowniki będące nazwami pospolitymi, 3) przymiotniki i 4) czasowniki. Przypatrzmy się bliżej wymienionym grupom derywatów.

## II. DERYWATY UTWORZONE OD NAZW WŁASNYCH BĘDĄCE NAZWAMI WŁASNYMI

W obrębie tej kategorii derywatów możemy wydzielić dziewięć różnych grup. Są to:

1. Nazwy miejscowe utworzone od imienia człowieka, np. *Michał — Michałów*, *Jakub — Jakubowo*, *Isabela — Izabelin*, *Poznań — Poznań*, *Wojciech — Wojciechówięta*, *Stefan — Stefanowice*, *Tomasz — Tomaszewice*. Są to tzw. nazwy dzierżawcze lub patronimiczne, przy czym pierwsze były pierwotnie przymiotnikami, a dopiero z czasem stały się rzeczownikami, drugie natomiast od początku były rzeczownikami. Patronimiczny charakter nazw miejscowych należy rozumieć bardzo szeroko. Mogą to być zarówno potomkowie właściciela miejscowości, np. *Raclaw — Raclawice*, jak i ludzie należący do niego, u niego zatrudnieni, np. *biskup — Biskupice*. Jest to bardzo stary i liczny typ nazw miejscowych w języku polskim.

2. Nazwy miejscowe utworzone od nazwiska, człowieka, np. *Bierut (nazwisko byłego prezydenta Polski) — Bierutowice*, *Mościcki (nazwisko byłego prezydenta Polski) — Mościce*, *Świerczewski (nazwisko generała polskiego) — Świerczewo*. Są to tzw. nazwy pamiątkowe. Są one stosunkowo nieliczne i nowszego pochodzenia. W tym zakresie obserwujemy zarówno derywację dodatnią, jak i derywację ujemną, tzn. derywację powstałą zarówno przez dodanie formantu słowotwórczego, jak i przez jego odrzucenie.

3. Nazwy miejscowe utworzone od nazw rzek, np. *Słupia — Słupsk*, *Wisła — Wiślica*. Jest to typ derywacji bardzo nieliczny. Nieco częściej występują nazwy miejscowości w takiej samej postaci, jak nazwa rzeki, np. *Wisła (rzeka) — Wisła (miejscowość)*, *Warta (rzeka) — Warta (miejscowość)*, *Dunajec (rzeka) — Dunajec (miejscowość)*.

4. Nazwy rzek utworzone od nazw miejscowych, np. *Radom — Radomka*. Derywat *Radomka* byłby więc utworzony formantem *-ka* od nazwy miejscowej *Radom*. Jest jeszcze jedna możliwość interpretacji powstania omawianej nazwy. Nazwa rzeczna *Radomka* mogła powstać od przymiotnika *radomski* (utworzonego od nazwy miejscowej *Radom*) przez odrzucenie przyrostka *-ski* i przez dodanie formantu *-ka*. Jeżeli przyjęlibyśmy drugą interpretację, to derywaty typu *Radomka* nie są utworzone od nazw własnych, lecz od przymiotnika utworzonego od nazwy własnej.

Omawiany typ derywatów jest rzadki. Występuje on prawie wyłącznie wtedy, gdy mamy do czynienia z dużym miastem i małą rzeką nie mającą swojej historycznej, pierwotnej nazwy.

5. Nazwiska utworzone od nazw miejscowych, np. *Zamość* — *Zamojski*, *Jakubowo* — *Jakubowski*, *Tomaszewo* — *Tomaszewski*, *Stępanów* — *Stępanowski*. Nazwiska wymienionego typu były historycznymi przymiotnikami utworzonymi od nazw miejscowych. Nazwiskami stały się one dopiero po wieku XV.

6. Nazwy miejscowe utworzone od nazw miejscowych, np. *Szydłów* — *Szydłówek*, *Wierzbowa* — *Wierzbówka*, *Krzepocin* — *Krzepocinek*, *Pastry* — *Pastrki*. Derywaty oznaczają mniejszą miejscowość położoną w pobliżu większej miejscowości nazywanej podstawą słowotwórczą. Derywaty są po prostu deminutiwami zarówno semantycznymi, jak i morfologicznymi.

7. Nazwy rzek utworzone od nazw rzek, np. *Mroga* — *Mrażca*, *Warta* — *Wiercica*, *Skawa* — *Skawica*. Derywaty oznaczają dopływy rzek nazywanych podstawą słowotwórczą. Są one historycznymi deminutiwami. Jest rzeczą charakterystyczną to, że formant *-ica*, którym są utworzone derywaty, dziś w nazwach pospolitych w funkcji deminutywnej nie występuje. Jest on jednak w tej funkcji poświadczony bardzo licznie w języku staropolskim oraz w innych językach słowiańskich.

8. Nazwiska żon utworzone od nazwisk mężów, np. *Jeniszewski* — *Jeniszewska*, *Puzyna* — *Puzynina*, *Kowalczyk* — *Kowalczykowa*, dial. *Kowalczycka*. Jest to bardzo dawny i bardzo produktywny typ słowotwórczy. Dziś istnieje bardzo wyraźna tendencja, by nazwiska żon miały taką samą postać morfologiczną, jak i nazwiska mężów. Przykładem mogą tu być takie pary, jak *pan Pietrzak* — *pani Pietrzak*, *pan Powroźnik* — *pani Powroźnik* w miejsce dawniejszych par: *pan Pietrzak* — *pani Pietrzakowa*, *pan Powroźnik* — *pani Powroźnikowa*. W formach typu *pani Pietrzak*, *pani Nowak*, *pani Powroźnik* nazwisko jest w całej deklinacji nieodmiennie, co dla tak bardzo fleksyjnego języka, jakim jest język polski, jest ewenementem. Jedynym wyjątkiem są nazwiska, będące historycznymi przymiotnikami utworzonymi przyrostkiem *-ski*, które zachowują wykładnik rodzaju, np. *Polkowski* — *Polkowska*, *Janicki* — *Janicka*, *Rybicki* — *Rybicka*. Natomiast nazwiska będące historycznymi przymiotnikami utworzonymi za pomocą formantów *-owy*, *-ny*, *-y* lub *-i* oraz pierwotne przymiotniki i pierwotne imiesłowy mają coraz częściej zarówno w odniesieniu do męża, jak i żony tę samą postać morfologiczną, np. *pan Borowy* — *pani Borowy*, *pan Zastawny* — *pani Zastawny*, *pan Zielony* — *pani Zielony*, *pan Drogi* — *pani Drogi*, *pan Biały* — *pani Biały*, *pan Malowany* — *pani Malowany*. Jest to tendencja bardzo nowa. Towarzyszy jej nieodmienność fleksyjna nazwiska użytego w odniesieniu do żony. Wykładnikiem żeńskości w przypadkach zależnych jest właśnie nieodmienność. Z punktu widzenia teoretycznego możemy powiedzieć, że znamię żeńskości wyrazów pochodnych zostało zachowane, zmieniła się natomiast forma tego znamienia. Jest rzeczą godną podkreślenia, że polskie nazwiska na *-ski* występujące w krajach niesłowiańskich nie zmieniają w odniesieniu do

zon swojej końcówki, np. *Jakub Kazimierski* i *Zofia Kazimierski*. Jest to wynik interwencji obcych systemów językowych.

9. Nazwy córek utworzone od nazwiska ojca, np. *Kowalczyk* — *Kowalczykówna*, *Sciebor* — *Scieborzanka*, *Skarga* — *Skarżanka*. Jest to typ derywacji bardzo stary, dziś coraz bardziej ginący. Nazwiska córek — podobnie jak i nazwiska żon — najczęściej przybierają tę samą postać, co nazwisko ojca. Jedyna różnica polega na tym, że w przypadkach zależnych są one nieodmienne.

Z punktu widzenia teoretycznego nazwy córek będące formacjami słowotwórczymi, np. *Kowalczykówna* (nazwisko ojca *Kowalczyk*), *Skarżanka* (nazwisko ojca *Skarga*) nie są według mojej opinii nazwami własnymi. Są to według mnie nazwy pospolite. Umieszczam je jednak w tej grupie dlatego, że z punktu widzenia oficjalno-urzędowego mogą one wystąpić w funkcji nazw własnych. Powyższa uwaga dotyczy również nazwisk żon, choć w tym wypadku charakter nazwy pospolitej derywatu jest mniej wyrazisty ze względu na to, że męczyzna w naszym typie kultury może mieć w tym samym czasie jedną żonę, córek natomiast wiele.

Zdecydowanie charakter nazw pospolitych mają nazwy synów utworzone od nazwisk ojców, np. *Kuźniak* — *Kuźniaczek*, *Kubiak* — *Kubiaczek*, *Baranowski* — *Baranowiczek*, *Stefański* — *Stefaniczek*. Derywaty tego typu występują jedynie w dialektach ludowych. Nie mogą one być formami oficjalno-urzędowymi. Oficjalnie syn nosi zawsze tę samą postać nazwiska, co ojciec.

10. Imiona żeńskie utworzone od imion męskich, np. *Kazimierz* — *Kazimiera*, *Miroslaw* — *Miroslawa*, *Stefan* — *Stefania*, *Henryk* — *Henryka*, *Karol* — *Karolina*, *Michał* — *Michalina*. W wymienionych wyrazach pochodnych przyrostek jest wykładnikiem żeńskości. Relacje znaczeniowe między nazwami *Karol* — *Karolina* są jednak inne niż relacje znaczeniowe między np. nazwami *nauczyciel* — *nauczycielka*. *Nauczycielka* to po prostu *nauczyciel* kobieta. Takiego objaśnienia nie można zastosować w odniesieniu do wyrazu *Karolina*. Nie możemy powiedzieć, że *Karolina* to *Karol* kobieta. Wynika to z tego, że nazwa *Karol* nie określa zespołu cech, które mogą przybierać gramatyczną formę bądź rodzaju męskiego, bądź żeńskiego. Możemy tutaj mówić jedynie o daleko posuniętej schematyzacji procesów słowotwórczych.

11. Ostatnią kategorią nazw własnych, utworzonych od nazw własnych są formy zdrobniałe i pieszczotliwe utworzone od imion. Są to procesy bardzo stare. Wyrazów pochodnych tego typu w języku polskim jest wiele. Od jednej podstawy słowotwórczej tworzymy kilka, a czasem kilkanaście form pochodnych. Mechanizmy procesów słowotwórczych w tym zakresie są w zasadzie takie same, jak w zakresie wyrazów pospolitych. Nie ma ani jednego przyrostka, który pełniłby funkcję jedynie onomastyczną. Potwierdza to tezę Jerzego Kuryłowicza o marginalności nazw własnych w systemie języka. Różnica morfologiczna między wyrazami

pochoďnymi utworzonymi od nazw pospolicitych i wyrazami pochoďnymi utworzonymi od nazw własnych (i imion chrzestnych) polega na tym, że te ostatnie mogą być tworzone przez odrzucenie początkowej części wyrazu, np. *Josna* — *Josia* — *Asia* oraz na tym, że w tych ostatnich mogą wystąpić daleko posunięte procesy dezintegracyjne, np. *Stanisław* — *Staf*, rujnujące przejrzystość słowotwórczą wyrazu podstawowego.

Z podanego przeglądu wynika, że nazwy własne to przede wszystkim nazwy osób oraz nazwy miejsc i rzek, przy czym zarówno nazwy osób mogą być pierwotne, a nazwy miejsc wtórne, jak i odwrotnie. Nie tworzymy natomiast w języku polskim np. nazw rzek od nazw osób.

### III. DERYWATY UTWORZONE OD NAZW WŁASNYCH BĘDĄCE WYRAZAMI POSPOLITYMI

Drugą grupę wyrazów utworzonych od nazw własnych stanowią nazwy pospolite. Ich swoistość znaczeniowa polega na tym, że są one utworzone od nazwy własnej, czyli nazwy oznaczającej indywidualny obiekt, ale znanej powszechnie na całym terytorium językowym. Dzięki temu wyrazy pochodne utworzone od takich nazw własnych mają jasno odczuwaną motywację znaczeniową przez wszystkie osoby posługujące się danym językiem. Dlatego też podstawami słowotwórczymi mogą tu być jedynie nazwy oznaczające kraj, region kraju, większe miasto, wybitnego pisarza, filozofa, przywódcę politycznego, działacza społecznego lub osoby świętych skojarzone z porą roku, w której przypada w kalendarzu dzień danego świętego. Tego typu wyrazy pochodne tworzą z punktu widzenia semantycznego trzy grupy nazw.

1. Nazwy mieszkańców kraju, regionu lub miasta, np. *Litwa* — *Litwin*, *Polska* — *Polak*, *Ukraina* — *Ukrainiec*, *Kujawy* — *Kujawiak*, *Warszawa* — *warszawiianin*.

Wymieniony typ nazw ortografia polska traktuje w różny sposób. Nazwy mieszkańców kraju i regionu piszemy wielką literą, natomiast nazwy mieszkańców miast — małą. Jest to oczywiście pewna konwencja oparta na tradycji. Z punktu widzenia teoretycznego nie ulega żadnej wątpliwości, że zarówno nazwy typu *Polak*, *Litwin*, *Kujawiak*, *Ślązak*, jak i typu *warszawiianin* są nazwami pospolitymi. Pierwszą grupę nazw piszemy wielką literą ze względów patriotycznych. W języku np. rosyjskim lub bułgarskim również nazwy mieszkańców kraju pisze się małą literą.

Nieostroć kryteriów omawianego rodzaju uwidacznia się najwyraźniej wtedy, gdy mamy do czynienia z nazwą mieszkańca miasta i regionu. Tak np. mieszkanka *Łowicza* nazywa się *łowiczanką* (nazwa jest tutaj pisana małą literą), natomiast nazwa mieszkanki regionu łowickiego nazywająca się także *łowiczanka* jest pisana wielką literą.

2. Nazwy zwolenników poglądów jakiejś osoby, nazwy prądów historyczno-umysłowych stworzonych przez daną jednostkę oraz nazwy zespołu cech swoistych dla wybitnej jednostki, np. *Marks* — marksista, *Lenin* — leninizm, *Towiański* — towiańszczyzna, *Dostojewski* — dostojewszczyzna, *Zeromski* — zeromszczyzna, *Dąbrowski* — dąbrowszczacy. Nazw tego typu jest bardzo dużo. Oczywiście wszystkie nazwy pochodne, a więc marksista, leninizm, towiańszczyzna, dostojewszczyzna, zeromszczyzna, dąbrowszczacy są pisane małą literą.

3. Trzecią wreszcie grupę stanowią nazwy pozostające w bardzo luźnym, fakultatywnym ustosunkowaniu znaczeniowym do podstawy słowotwórczej. Oto kilka najbardziej charakterystycznych przykładów: *Pekin* — pekińczyk «gatunek psa», *Bruksela* — brukselka «gatunek kapusty», *Gdynia* — gdynki «rodzaj obuwia damskiego produkowanego w Gdyni», *Berlin* — berlinka «rodzaj barki», *de Gaulle* — degolówka «rodzaj czapki», *Lenin* — leninówka «także rodzaj czapki», *św. Andrzej* — andrzejki «zabawa organizowana w przeddzień świętego Andrzeja», *Barbara* — barbórka «zabawa górników organizowana w przeddzień św. Barbary — patronki górników», *Marcin* — marcinki «gatunek kwiatów kwitnących w pobliżu dnia św. Marcina», *Sandomierz* — sandomierka «gatunek pszenicy wyhodowany w okolicy Sandomierza», *Kujawy* — kujawiak «nazwa tańca». Nazwy typu *sandomierka*, *pekińczyk*, *kujawiak* mogą być interpretowane również jako pochodzące od przymiotnika. Wieloznaczność nazw typu *pekińczyk* 1) «mieszkaniec Pekinu», 2) «gatunek psa» tłumaczy się tym, że są to derywacje niezależne, po prostu są to homonimy słowotwórcze. W żadnym wypadku nie można sądzić, że drugie znaczenie jest wynikiem ewolucji znaczenia pierwszego.

#### IV. PRZYMIOTNIKI UTWORZONE OD NAZW WŁASNYCH

Kolejną grupę wyrazów pochodnych utworzonych od nazw własnych stanowią przymiotniki. Ogólnie rzecz ujmując możemy powiedzieć, że są to przymiotniki dzierżawcze lub relacyjne. Bardzo istotny jest tutaj zakres występowania danej nazwy. Jeżeli w jakiejś wsi mieszka rolnik, który nazywa się *Szobela*, to wyrażenie *Szobelowe pole*, jest komunikatywne dla społeczności tylko danej wsi, czasem także wsi okolicznych. Nie ma natomiast waloru znaczeniowego dla wszystkich osób mieszkających w kraju. Walor taki może mieć tylko przymiotnik utworzony od nazwy własnej znanej w całym kraju, np. *Warszawa* — zamek *warszawski*, *Sienkiewicz* — styl *sienkiewicowski*.

Zarówno przymiotniki dzierżawcze, jak i relacyjne stają się bardzo często przymiotnikami jakościowymi. Zewnętrznym znamieniem tego procesu jest możliwość tworzenia form stopnia wyższego i najwyższego od tego typu przymiotników. Przymiotnik *warszawski* w konstrukcji *warszawskie tempo odbudowy* oznacza tyle, co «charakterystyczny dla



Warszawy, bardzo szybki» i ten ostatni odcień znaczeniowy decyduje o tym, że omawiany przymiotnik możemy stopniować. Styl Sienkiewiczowski oznacza w swym podstawowym znaczeniu «styl dzieł Sienkiewicza». Ale wyrażenie to ma również drugie znaczenie: «styl taki, jak styl dzieł Sienkiewicza; styl podobny do stylu dzieł Sienkiewicza». W tym wypadku mamy już do czynienia z przymiotnikiem jakościowym. Te dwa odcienie znaczeniowe uwzględni również polska ortografia. Jeżeli przymiotnik utworzony od nazwiska ma charakter dzierżawczy, piszemy go wielką literą, np. dzieła Mickiewiczowskie, tzn. «dzieła należące do Mickiewicza, napisane przez niego». Jeżeli natomiast przymiotnik ma charakter relacyjny, luźny, to piszemy go małą literą, np. wieczorek mickiewiczowski. *Wieczorek mickiewiczowski* to nie jest wieczorek należący do Mickiewicza, lecz poświęcony Mickiewiczowi. Z tego względu w tym drugim kontekście przymiotnik piszemy małą literą. Jest to pewna subtelność ortograficzna języka polskiego, ale spełniająca bardzo ważną rolę znaczeniową.

Relacje znaczeniowe przymiotnika utworzonego od nazwy własnej do nazwy określanej przez ten przymiotnik mogą być różnorakie. Ale jest to cecha wszystkich przymiotników, również utworzonych od nazw pospolitych. W tej dziedzinie nie obserwujemy zasadniczych różnic między przymiotnikami utworzonymi od nazw własnych i przymiotnikami utworzonymi od nazw pospolitych. Przymiotnik wyraża tu w sposób mniej precyzyjny to, co wyrażają różnego typu objaśnienia definicyjne, w których jest użyta nazwa będąca podstawą słowotwórczą przymiotnika.

#### V. CZASOWNIKI UTWORZONE OD NAZW WŁASNYCH

Nie spotkałem w języku polskim ani jednego czasownika utworzonego od nazwy własnej. Czasowniki typu *czeszczyc*, *poliszczyc*, *niemczyć* pochodzą albo od przymiotników typu *czeski*, *polski*, albo od rzeczowników typu *Niemiec*, które — jak wyżej powiedzieliśmy — nie są nazwami własnymi. To samo można powiedzieć o zapożyczonych czasownikach typu *germanizować*, *bohemizować*, *polemizować* mających jako podstawy słowotwórcze historycznie łacińskie nazwy mieszkańca danego kraju<sup>4</sup>.

#### VI. WNIOSKI OGÓLNE WYNIKAJĄCE Z NASZYCH ROZWAŻAŃ SĄ NASTĘPUJĄCE.

Od nazw własnych w języku polskim tworzymy rzeczowniki będące nazwami własnymi, rzeczowniki będące nazwami pospolitymi oraz przy-

<sup>4</sup> Nazwy mieszkańców danego kraju nie są według mnie nazwami własnymi. Mniej uzasadnione wydaje się przyjęcie tezy, że czasowniki wymienionego typu zostały utworzone od łacińskiej nazwy kraju, a więc *Polonia*, *Bohemia*, *Germania*.

miotniki. Innych części mowy od nazw własnych nie tworzymy<sup>8</sup>. W grupie wyrazów pochodnych utworzonych od nazw własnych będących nazwami własnymi na plan pierwszy wysuwa się semantyczny czynnik posesywności oraz szeroko pojętej patronimiczności. Dla tej grupy wyrazów charakterystyczne są historyczne zmiany znaczeniowe oraz kategoriarno-językowe. Dzierżawcze nazwy miejscowe typu *Kraków*, *Częstochowa*, *Jakubowo* oraz nazwiska typu *Jakubowski*, *Tomaszewski* były historycznymi przymiotnikami. Miejscowe nazwy patronimiczne typu *Racławice* były pierwotnie nazwami ludzi. Do dziś świadczy o tym forma liczby mnogiej tego typu nazw.

Grupa wyrazów pochodnych będących nazwami pospolitymi utworzonymi od nazw własnych jest ograniczona stopniem rozpowszechnienia nazwy własnej będącej podstawą słowotwórczą. Tworzenie nowych wyrazów może mieć miejsce jedynie od nazw własnych znanych na całym terytorium językowym. Jest to warunek konieczny. Derywaty, o których tu mowa są nazwami mieszkańców kraju, regionu lub miasta, nazwami zwolenników poglądów jakiejś wybitnej jednostki, nazwami prądów lub kierunków kulturalno-umysłowych oraz nazwami pozostającymi w luźnym stosunku semantycznym do treści znaczeniowych wyrażonych przez podstawę słowotwórczą.

Przymiotniki utworzone od nazw własnych mają charakter posesywny lub relacyjny. W wielu wypadkach stają się one przymiotnikami jakościowymi.

Mechanizmy procesów słowotwórczych, w których podstawą słowotwórczą są nazwy własne, są w zasadzie takie same, jak mechanizmy procesów słowotwórczych, w których podstawą słowotwórczą są nazwy pospolite. Nie ma w języku polskim funkcji onomastycznej formantu słowotwórczego, innymi słowy nie ma ani jednego formantu słowotwórczego, który byłby charakterystyczny jedynie dla słowotwórstwa nazw własnych. Wyjątkiem od tej powszechnej zasady są formy pieszczotliwe imion, w których procesy słowotwórcze mogą mieć nieco inny charakter.

W naszych rozważaniach derywację rozumieliśmy jako derywację morfologiczną. Nie były natomiast przedmiotem naszych rozważań interesujące problemy związane z derywacją semantyczną.

Różnica między nazwami własnymi i pospolitymi zaznaczyła się dość wyraźnie w ostatnim okresie w języku polskim we fleksji. Inną odmianę mają te same wyrazy funkcjonujące jako nazwy pospolite, a inną — funkcjonujące jako nazwy własne, np. *gołąb* — *gołąbia* — nazwa pospolita, ale *Gołąb* — *Gołąba* — nazwa własna; *lato* — *lata* — nazwa pospolita, ale *Łato* — *Łaty* — nazwa własna. Ale jest to już odrębne zagadnienie.

<sup>8</sup> W Warszawie słyszałem czasownik *żeromazczyć* użyty w znaczeniu «nadawać utworowi literackiemu takie cechy, jakie spotyka się w dziełach Żeromskiego». Jest to użycie okazjonalne, nie mające charakteru społecznego.

## O ZNACZENIOWO-SŁOWOTWÓRCZEJ KLASIE NAZW OBIEKTÓW

(NA MATERIALE DERYWATÓW PARADYGMATYCZNYCH)

1.0. W dotychczasowej literaturze językoznawczej problem obiektu czynności nie był szczegółowo interpretowany ani z punktu widzenia semantycznego, ani słowotwórczego. Nazwom obiektów nie poświęcono dotąd osobnej rozprawy, takiej jak np. nazwom środków czynności. Przypnieć jednak trzeba, że z pojęciem obiektu (*patientis*) spotykamy się w wielu pracach.

1.1. O nazwach obiektów jako osobnej klasie znaczeniowej derywatów rzeczownikowych czytamy m.in. w pracach H. Gaertnera<sup>1</sup>, W. Doroszewskiego<sup>2</sup>, H. Salkiewicz<sup>3</sup>, R. Grzegorzycykowej i J. Puzyniny<sup>4</sup>. H. Gaertner w zasadzie nie używa pojęcia nazwy obiektów czynności. Odróżnia jednak nazwy materialowe (typu *palniwo*) od nazw narzędzi (tu zalicza *kolyskę*) i nazw wytworów (np. *rzeźba*). Wyróżnione wśród rzeczowników nazwy odbiornikowe typu *podrzupek*, *utrzymanek* są klasą, którą dziś określilibyśmy jako nazwy obiektów. Poza wymienieniem powyższych typów znaczeń rzeczownika w książce nie znajdziemy dokładniejszych informacji na ich temat.

W „Kategoriach słowotwórczych” W. Doroszewskiego o dewerbalnych formacjach, typu *najmita*, *piwo*, *dar* mówi się jako o nazwach podmiotowych biernych.

W „Skrypcie” R. Grzegorzycykowej jedną z kategorii słowotwórczych rzeczownika są nazwy wytworów (rezultatów) i obiektów czynności (*nomina patientis*). Autorka, zwracając uwagę na brak ostrych granic między rodzajami nazw tworzących tę kategorię, zalicza do niej:

<sup>1</sup> H. Gaertner, „Gramatyka współczesnego języka polskiego, cz. III Słowotwórstwo”, Łwów — Warszawa 1934.

<sup>2</sup> W. Doroszewski, *Kategorie słowotwórcze*, „Sprawozdania TNW XXIX”, 1964, s. 26-42; „Podstawy gramatyki polskiej”, cz. 1, Warszawa 1952.

<sup>3</sup> H. Salkiewicz, „Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego”, Warszawa 1969.

<sup>4</sup> R. Grzegorzycykowa, J. Puzynina, „Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki sufiksalne rodzime”, Warszawa 1979.

a) nazwy przedmiotów powstałych jako wynik wykonywania czynności, typu *odłamek*;

b) nazwy przedmiotów powstałych jako pozostałość w wyniku czynności, typu *ostrużyny*;

c) nazwy przedmiotów, które są podłożem, obiektem, materiały wykonywania jakiejś czynności, typu *wieszak*, *palivo*;

d) nazwy rezultatywne, typu *wyrób*.

Znajdujemy tu także wzmiankę o tym, że niektóre z derywatów tej kategorii zbliżają się do nazw narzędzi, np. *okleina*, *otulina*.

Nazwy obiektów i rezultatów są opisane jako jedna kategoria słowotwórcza również w pracy H. Satkiewicz „Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego”.

W ostatnio wydanej książce R. Grzegorzczkova i J. Puzynina w obrębie czasownikowych derywatów mutacyjnych wyróżniają osobną grupę nazw obiektów, do której zaliczają m.in. rzeczowniki takie, jak: *wtocyzka*, *czytanka*, *picie*. Autorki zwracają uwagę na częste wypadki znoszenia opozycji znaczeniowej między nazwami obiektów i rezultatów (np. opowiadanie ‘to, co ktoś opowiada lub opowiedział’). W trakcie lektury materiałowej części pracy, przy zwróceniu szczególnej uwagi na przypisywane wielu formantom znaczenia wytworowe, obiektowe i środka czynności pojawiają się liczne wątpliwości, wynikające z nieostrych granic między zakresami znaczeniowymi powyższych typów. Znaczenie wytworu jest przypisywane m.in. formacjom *nawoleczka*, *podciółka*, *gniotek* ‘pieczywo’; *nawlewa* to z kolei derywat o znaczeniu obiektywnym, zaś formacje takie jak: *okładka*, *podszypka*, *zapalka* są traktowane jako nazwy środków czynności. Dodajmy, że do pomocniczych środków czynności autorki zaliczają zarówno nazwy narzędzi, typu *zgarniec*, *czerpak*, jak i substancji, typu *zmywacz* oraz nazwy narzędzi-substancji, typu *sznurowadło*.

O nazwach obiektów czynności jako osobnej kategorii słowotwórczej piszą także M. Dokullil i K. Buzássyová<sup>8</sup>.

W. Dokullil w pierwszej części „Tvoření slov v češtině” podaje zestaw pięciu kategorii słowotwórczych, charakterystycznych dla českých derywatów deverbálních. Wśród nich wymienia, nie definiując, kategorię odbiorcy czynności (patiensa), do której zalicza struktury typu *skazanec*. W drugiej części omawianej pracy, będącej, jak wiemy, osobną książką, składającą się z kilku monografii, nie znajdujemy kategorii nazw obiektów. J. Kuchař, charakteryzując kategorię nazw środków<sup>9</sup> pisze, że „rzeczowniki o znaczeniu patiensa są nie w pełni kategoriałne z tego względu, że nie mają specyficznych środków do swego wyrażenia, tzn. takich, jakie mają np. znaczenia agensa, celu, rezultatu” (s. 182). I tak formacje

<sup>8</sup> M. Dokullil, „Tvoření slov v češtině, 1: Teorie odvozování slov”, Praha 1962; K. Buzássyová, „Semantická struktúra slovenských deverbatiiv”, Bratislava 1974.

<sup>9</sup> J. Kuchař, *Jména prostředků*, (w:) „Tvoření slov v češtině, 2: Odvozování podstatných jmen”, Praha 1967, s. 171-268.

typu *trestenec* «więzień», *chranenka* «podopieczna» są tu traktowane jako nazwy nosiela własności, rozumianej jako pewien nabyty stan. Jedynie o formacjach *posel*, *poslédk* oraz o nazwach materiałowych z formantem *-ivo*, typu *palivo*, *topivo* czytamy jako o sporadycznych wypadkach derywatów oznaczających wyłącznie *patiensa* i będących poza kategorią nazw nosicieli cech. Dodajmy, że formacje typu: *jidlo* «jedzenie», *nálepka* «nalepka», *zásuwka* «zasuwka», *szuflada*, *podšivka* «podszewka». *Kuchař* zalicza do klasy nazw środków czynności<sup>7</sup>. W tej samej książce derywaty takie, jak: *odlamek*, *wyrostek*, *našivka* oraz nazwy odpadków, typu *ohryzek*, *odpadek* są podawane jako przykłady nazw rezultatów, czyli nazw wskazujących na to, co powstaje w wyniku czynności wyrażonej podstawą słowotwórczą<sup>8</sup>.

K. Buzássyová w opisie słowackich rzeczowników dewerbalnych wyróżnia nazwy obiektów jako osobną kategorię słowotwórczą, do której zalicza formacje takie, jak: *nalepka*, *wkład*, *noše*. Warto zwrócić uwagę na to, że autorka nie wydziela kategorii nazw środków czynności, uznając nazwy narzędzi i nazwy substancji za osobne kategorie. Buzássyová polemizuje z *Kuchařem* w kwestii traktowania formacji typu *trestenec*, *choveneč* jako nazw nosicieli cech, uważając powyższe struktury za odczasownikowe nazwy obiektów czynności. Autorka nie posługuje się pojęciem neutralizacji opozycji znaczeniowej, zwraca jednak uwagę na to, że niektóre nazwy obiektów mają towarzyszącą cechę rezultatu, np. *nalepka* 1) 'to, co się nalepia na co' i 2) 'to, co nalepiono na czymś'; (por. s. 59).

1.2. Mówiąc o nazwach obiektów czynności nie możemy nie wspomnieć choćby pokrótce o niektórych pracach z zakresu teorii ról semantycznych, przynajmniej Ch. J. Fillmore'a, J. Platta, J. Apresjana.

Teoria Ch. Fillmore'a<sup>9</sup> zasada się na hipotezie na temat głębokiej struktury przypadków, wyznaczonej przez każdy predykat. W jego ujęciu pojęcie przypadku (czyli roli semantycznej argumentu) w zdaniu wynika z relacji semantycznych zachodzących w strukturze głębokiej pomiędzy predykatem i argumentem. Rolę semantyczną można więc rozumieć jako funkcję semantyczną argumentu wynikającą z jego relacji do predykatu. Przypadek jest dla Fillmore'a kategorią „ukrytą”, jedną z podstawowych, głębszą niż strukturalny opis semantyczno-morfologiczny. W pierwszej wersji gramatyki przypadków<sup>10</sup> proponuje Fillmore przyjęcie sześciu ról semantycznych. Jedną z nich jest Objective, definiowany

<sup>7</sup> Nazwy środków czynności są tu rozumiane szeroko; w kategorii tej mieszczą się m.in. nazwy substancji.

<sup>8</sup> Por. M. Roudný, *Jména vjstředkú děje*, (w:) „Tvoření slov v češtině, 2: Odvození podstatných jmen”, Praha 1967, s. 299-309.

<sup>9</sup> Fillmore Ch. J., *The Case for Case*, (w:) „Universals in Linguistic Theory”, ed. E. Bach, R. T. Harms, New York 1966, s. 1-82.

<sup>10</sup> Por. Fillmore, *The Case for Case*, New York 1968.



„jako najbardziej neutralny przypadek, mogący być reprezentowany przez rzeczownik; jego rola w akcji czy stanie wyrażanych czasownikiem jest wyznaczana przez semantyczną interpretację samego czasownika. W zasadzie pojęcie to powinno być ograniczone do rzeczy, na które oddziałuje się w czynności. Termin ten nie jest utożsamiany z pojęciem *dopełnienie bliższe*, jak również z nazwą powierzchniowego przypadku synonimicznego z *accusativem*” (s. 25). Funkcja obiektu przypisywana jest np. argumentom *drzwi*, *włosy* w zdaniach: *Jan otworzył drzwi*; *Maria myje włosy*. W trzy lata później Fillmore<sup>11</sup> zmienia repertuar przypadków poprzez dodanie nowych ról oraz nadanie niektórym z dawnych ról nowej treści. Dotyczy to także roli *Objective*, który to przypadek w późniejszej wersji jest definiowany bardzo ogólnie, jako ‘coś, co się porusza, ulega zmianie’. Taką rolę autor przypisuje argumentowi *szyba* w zdaniu *Jan stłukł szybę*. Fillmore zakładał ponadto istnienie tzw. kategorii „ukrytych”, takich jak: *effectum* i *effectum*, nie wyrażonych *explicite* na powierzchni w języku, ale bardzo istotnych. I tak znaczenie efektu występuje na przykład w zdaniu *Jan zbudował dom*, natomiast znaczenie afektu w zdaniu *Jan zburzył dom*. Istnienia powyższej opozycji między oboma zdaniami dowodzi zdaniem autora to, że pytanie „co zrobiłeś z?” jest możliwe tylko w odniesieniu do zdania drugiego.

Do „ukrytych” kategorii, o których Fillmore pisze niewiele, nawiązuje J. T. Platt, proponując Fillmorowski obiekt zastąpić dwiema rolami: *Affective* i *Neutral*<sup>12</sup>. Znaczenie *Affective* autor przypisuje np. argumentom *zabawki*, *rysunek* w zdaniach: *Jan przeciął rysunek* i *Jan wkłada zabawki do pudełka*, w których orzeka się o tym, co zrobiono z zabawkami, rysunkiem. Z kolei rolę *Neutral* w tym ujęciu wyrażają np. *uchwyty*, *dach* we frazach: *uchwyty pudełka*, *dach domu*. Zdaniem Platta, argument *Affective* pojawia się przy predykatkach takich, jak: *uderzyć*, *ciąć*, *burzyć*, *uszkodzić*, podczas gdy czasowniki typu: *obawiać się*, *lubić*, *wskazywać*, *podnieść*, *zauważyć* implikują *Neutral* (por. s. 58-59).

Semantyczną rolę obiektu wyróżnia także J. Apresjan jako jedną z 25 typów wartości semantycznych, spośród których w zasadzie już siudem wyczerpuje stosunki aktantowe w składni, tworzącej razem ze słownikiem elementarny wyjściowy słownik semantyczny<sup>13</sup>. Ten system znaczeń aktantowych, przez który autor rozumie uczestników sytuacji wyrażonej predykatem, ujawnia się na wszystkich poziomach języka: fleksyjnym, słowotwórczym i leksykalnym. I tak w słowotwórstwie za typowe środki wyrażania znaczeń aktantowych Apresjan uważa rzeczowniki od-

<sup>11</sup> Ch. J. Fillmore, „Some Problems for Case Grammar, Monograph Series on Language and Linguistics” N° 24.

<sup>12</sup> J. T. Platt, „Grammatical Form and Grammatical Meaning. A Tagmemic View of Fillmore's Deep Structure Case Concepts”; Amsterdam — London 1971; por. s. 26-28 i 41-42.

<sup>13</sup> I. Apresjan, „Leksyceszkaja siemantika”, Moskwa 1974.

czasownikowe o znaczeniu subiektu, obiektu, rezultatu, miejsca, narzędzia, środka i sposobu czynności. Tym podstawowym typom derywatów, zdolnym do występowania w semantycznie inwariantnych przekształceniach wypowiedzi, autor poświęca wiele uwagi w jednym z rozdziałów książki, dotyczącym słowotwórstwa, w którym wyróżnia m.in. nazwy pierwszych obiektów sytuacji, typu *jedzenie 'to, co się je'*, *zakup 'to, co zakupiono'* oraz nazwy drugich obiektów sytuacji, typu *uzupełnienie, dokumentacja 'to, czym się uzupełnia, dokumentuje co'*. Pojęć tych Apresjan nie definiuje; nie ustala też różnicy zarówno między nimi, jak i innymi znaczeniami aktantowymi, np. nazwami środków czynności czy rezultatów.

2.0. Celem tej pracy jest przedstawienie nowego, szerszego ujęcia słowotwórczej klasy nazw obiektów czynności, będącej jedną z pięciu podstawowych klas semantyczno-słowotwórczych, jakie można wyodrębnić wśród odczasownikowych formacji paradygmatycznych o mutacyjnej funkcji formantu. Te podstawowe klasy znaczeniowe to: nazwy subiektów (np. *asysta, porost*), narzędzi (np. *kosa*), wytworów (np. *wyrwa, szkic*) i miejsca (np. *wybieg, wystawa*). Powyższe role semantyczne argumentów występują przy predykatkach — bazach słowotwórczych odpowiednich derywatów odczasownikowych. Wykrywaniu struktury predykatowo-argumentowej derywatu służy parafraza słowotwórcza. W analizie słowotwórczej ustala się relacje między derywatem a jego bazą, toteż predykatki nie rozkładamy na jednostki semantyczne niższego rzędu. I tak np. dla rzeczownika *zakładka* budujemy parafrazę 'to, czym się zakłada książkę' i badamy, jaką rolę przy predykcji *zakładać* pełni argument wyrażony zaimkiem *to*. Poza analizą słowotwórczą pozostaną natomiast rozważania dotyczące złożoności semantycznej samego czasownika *zakładać*, tzn. budowanie jego definicji, takich jak np. 'wkładać coś do książki'. Mówiąc o tym, chcę podkreślić, że dla słowotwórstwa istotne są te role, które pojawiają się przy predykcji — bazie słowotwórczej, nie zaś przy predykatkach niższego rzędu, ujawniających się dopiero w analizie semantycznej czasownika; w większości bowiem wypadków role te nie pokrywają się, por. *zakładać książkę* i *wkładać coś do książki*, gdzie ten sam argument książka pełni raz rolę obiektu, raz miejsca.

2.1. Bezpośrednią przyczyną rozszerzenia klasy nazw obiektów było dążenie do ustalenia jak najwyraźniejszych granic między tą klasą a pozostałymi, szczególnie nazwami narzędzi i nazwami rezultatów (wytworów) czynności. W pracy rezygnuję z pojęcia *środek czynności*, mającego już pewną tradycję w opisach słowotwórczych i semantycznych, choć używanego nie zawsze w tym samym znaczeniu.

W znanej pracy M. Grochowskiego<sup>14</sup>, poświęconej opisowi nazw *środek czynności* w strukturze zdania, czytamy, że „środek czynności zajmuje

<sup>14</sup> M. Grochowski, „Środek czynności w strukturze zdania. Narzędzie, substancja, materiał”, Wrocław 1973.

pozycję pośrednią w ciągu relacji przyczynowo-skutkowych: zmiany, jakim podlega, są konsekwencją czynnego zachowania agensa, a zarazem przyczyną zmian, jakim podlega *patiens*" (s. 34). Wśród nazw środków czynności Grochowski wyróżnia:

a) nazwy narzędzi (instrumentów) — znaczenie to przypisuje argumentom reprezentującym obiekty, które mają własny kształt i nie stają się częściami innych obiektów reprezentowanych przez *patiens*a, np. *brzytwa*, *nóż*;

b) nazwy substancji — tak nazywane są argumenty reprezentujące te obiekty, które nie posiadają własnego kształtu (ciecze, gazy, proszki) i/lub, które w rezultacie zmiany w obiektach reprezentowanych przez *patiens*a stają się ich częściami, np. *krem*, *cukier*<sup>14</sup>;

c) nazwy materiałów — ich desygnatami są obiekty, które: 1) mają własny kształt, 2) nie stają się częściami obiektów o funkcji *patiens*a, 3) muszą być uwzględnione w charakterystyce nowego stanu *patiens*a; np. *bandaż*, *sznurek*.

Środek czynności w ujęciu Grochowskiego „reprezentuje obiekty należące do zbioru przedmiotów materialnych martwych (więc pojęcie to odnosimy wyłącznie do argumentów przedmiotowych — przyp. mój — K. Ch.), które podlegają bezpośredniemu działaniu agensa i służą mu do działania na obiekty reprezentowane przez *patiens*a" (s. 32). Warunkiem koniecznym do wystąpienia w zdaniu tak rozumianego środka czynności w pozycji argumentu jest obecność w strukturze semantycznej tego zdania dwu innych argumentów, mianowicie agensa i *patiens*a.

O pomocniczych środkach czynności jest mowa także w cytowanej już pracy R. Grzegorzewskiej i J. Puzyrny, w której pojęcie to jest rozumiane podobnie jak u Grochowskiego; należą tu bowiem nazwy narzędzi, substancji i narzędzi — substancji (ostatnia grupa odpowiada materiałom w ujęciu Grochowskiego).

Wspomniałam już o opisie nazw środków czynności J. Kuchała oraz o tym, że wyróżnia je również J. Apresjan. Uściślić więc tylko dodając, że Apresjan pojęcia tego używa w znaczeniu węższym niż inni autorzy, nazywając w ten sposób derywaty odczasownikowe, których desygnaty charakteryzują się tym, że się zużywają w trakcie czynności<sup>15</sup>. Środek czynności Apresjana odpowiada więc nazwom substancji w ujęciu Grochowskiego.

<sup>14</sup> Wprowadzony do definicji znak i/lub informuje o tym, że „Jeżeli dla danego obiektu charakterystyczna jest co najmniej jedna cecha właściwa substancji, to o argumentach reprezentujących ten obiekt można powiedzieć, że jest substancją" (s. 30). I tak za substancje są uznawane obiekty takie, jak: *woda*, *proszek* ze względu na to, że nie mają własnego kształtu (bo przecież nie stają się częścią innego obiektu) oraz *krede*, *węgiel* reprezentujące te obiekty, które stają się częściami obiektów o funkcji *patiens*a, mimo że mają własny kształt; por. M. Grochowski, „Środek czynności...”, s. 36-38.

<sup>15</sup> Por. J. Apresjan, „Leksykońska”...



2.2. Gdybyśmy przyjęli koncepcję środka czynności Grochowskiego, to w zasadzie bez kłopotów opisalibyśmy jako nazwy substancji np. formacje okrągu, zalewu, smar oraz bandaży, lata, podkousu jako nazwy materiałów. Problem powstałby dopiero przy opisie funkcji formantu w derywatach, typu: gra 'to, czym się gra' („Chiańczyk jest grą dla dzieci od lat siedmiu”), nagroda 'to, czym się kogo nagradza/nagrodzono', przynęta 'to, czym/na co się przynęca ryby, zwierzyne', których nie możemy zaliczyć do nazw materiałów, narzędzi ani substancji, ponieważ nie spełniają warunków nakładanych na te klasy przez M. Grochowskiego, chociaż w trakcie czynności pełnią tę samą funkcję, co wymienione wcześniej nazwy materiałów. Wyjaśnijmy krótko: wyraz *gra* nie jest nazwą środka czynności, gdyż przy predykcji *grać* nie pojawia się obiekt, którego obecność jest warunkiem koniecznym uznania danego argumentu za środek czynności. *Nagroda* nie mieści się w nazwach materiałów, ponieważ nie można powiedzieć, żeby obiekt ten powodował nowy stan (fizyczny) *patiensa* — nie jest więc uwzględniony trzeci składnik definicji materiału. Wyraz *przynęta* jest poza nazwami substancji z tej racji, że jego desygnat nie staje się częścią obiektu reprezentowanego przez *patiensa*, jak również dlatego, że nie ma własnego kształtu, czyli nie spełnia obu warunków.

Krótko mówiąc, nie uznamy za nazwy środków czynności tych derywatów, w których:

- a) przy predykcji brakuje roli obiektu, np. *gra*;
- b) między obiektem będącym desygnatem nazwy a *patiensem* nie ma kontaktu fizycznego; np. *nagroda*, *wykup*, *okup*, *dzierżawa* 'to, za co się dzierżawi co', *przydział* 'to, co zostało przydzielone komu', *przekaz* 'to, przy pomocy czego przekazujemy pocztą pieniądze, paczkę' (blankiet);
- c) desygnat nazwy jest niematerialny, np. *zasada* (onom.)<sup>11</sup> 'to, na czym się zasadza co', *nauka*.

Nie chcąc więc traktować formacji *bandaży* i *przynęta* jako struktur należących do dwu różnych klas słowotwórczych, pozostawiam oba te typy w klasie nazw obiektów, którą rozszerzam, mieszcząc w niej nie tylko zwykłe *patiensa*, ale i nazwy materiałów pomocniczych oraz nazwy substancji wykorzystywanych podczas czynności. Wejdą tu również i te formacje, które nie mieściły się w pojęciu środka czynności w opisie M. Grochowskiego, takie jak: *przynęta*, *nagroda*, *gra*. Za rozszerzeniem właśnie klasy nazw obiektów a nie klasy środków czynności przemawia i ten fakt, że istnieją struktury typu *nasadź* 'to, na co się nawija co', *nasada/nasad* 'to, na co coś nasadza się/nasadzono', w których przy predykcji, tzn. zastosowaniu będącym podstawą słowotwórczą, oprócz subiektu i *patiensa* po-

<sup>11</sup> Skrót *onom.* odnosimy do derywatów onomazjologicznych, zwanych też asocjacyjnymi. O tego typu derywatach piszą m.in. R. Grzegorzczkowska i J. Puzynina w cytowanej wcześniej książce „Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego”: por. s. 21-23.

jawia się jeszcze jeden obiekt 'to, na co' — o argumentie tym raczej nie powiemy, że jest środkiem czynności.

Jeśli przyjrzymy się wszystkim nazwom obiektów pod kątem ich roli jako argumentów przy predykatkach (wyrażonych bazą słowotwórczą), to zauważymy, że część z nich pełni funkcję zwykłego *patiensa*, część natomiast pojawia się tylko wtedy, gdy przy predykatce jest już *patiens*. Np. wkręt 'to, co się wkręca w co', zakup 'to, co zakupiono' i nauój 'to, na co się nawija co', przyprawa 'to, czym się przyprawia co'. W pracy odróżniam te dwa typy obiektów, nazywając je odpowiednio pierwszym i drugim obiektem czynności (OB1 i OB2). Termin drugi obiekt czynności zapożyczam od J. Apresjana, ale nadaję temu pojęciu znaczenie szersze, włączając tu także nazwy substancji, które w jego opisie tworzą osobną grupę semantyczno-słowotwórczą.

Pojęcie drugi obiekt czynności odnosimy do tych przedmiotów lub zdarzeń, które umożliwiają albo tylko ułatwiają subiekтови wykonywanie czynności skierowanej na obiekt pierwszy. OB2 wymagają zawsze współobecności OB1. Znaczenie OB2 mają np. derywaty: *bandaż* 'to, czym się bandażuje co', *smar* 'to, czym się smaruje co', *doprawa* 'to, czym się doprawia co'. Zależność między oboma obiektami jest zawsze jednostronna: OB1 nie implikują OB2, por. *zguba* 'to, co ktoś zgubił', *zapłata* 'to, co zapłacono', *przycisk* 'to, co się przyciska' („przycisk dzwonka”), *dzierżawa* 'to, co się dzierżawi', *potrzeba* (częściej w lm) 'to, czego ktoś potrzebuje'.

Do wymienionych tu typów nazw obiektów nie zaliczam oczywiście nazw narzędzi, które tworzą osobną klasę słowotwórczo-semantyczną. Pojęcie narzędzia odnosimy bowiem do przedmiotu, urządzenia, którym posługuje się subiektyw wykonując daną czynność na jakimś obiekcie. Przedmiot ten zachowuje całkowitą odrębność wobec obiektu, tzn. nie staje się jego częścią. Tak ujmuje narzędzie M. Grochowski; definicję tę można doprecyzować poprzez dodanie informacji o tym, że przedmiot ten jest *czynnym współuczestnikiem agensa akcji*. W moim przekonaniu zarówno prosty przyrząd, np. *kosa*, jak i automat, np. *przysłona* (foto.) wymagają w sposób konieczny subiekty (choćby w celu uruchomienia) — stanowią więc narzędzia.

Nazwy obiektów oddzielamy nie tylko od nazw narzędzi, ale także od nazw miejsc. Derywaty, w których formant wskazuje na jakąś przestrzeń (jej wycinek), tzn. obszar, teren, pomieszczenie, punkt w przestrzeni także przedmiot, pozostające w relacji lokatywnej lub latywnej do czynności, procesu czy stanu zaliczamy do słowotwórczo-semantycznej klasy nazw miejsc<sup>28</sup>.

2.3. Wyróżnienie derywatów o znaczeniu OB1 i OB2 przyjmujemy za punkt wyjścia analizy semantycznej struktur omawianej tu klasy. Etap

<sup>28</sup> Bogatsze informacje na temat słowotwórczo-semantycznej klasy nazw miejsc zamieszczam w pracy „Próba opisu kategorii słowotwórczej nazw miejsc” (w druku).

następny to oddzielenie — już w obrębie obu klas — derywatów o znaczeniu przedmiotowym i zdarzeniowym; innymi słowy: nazw obiektów, które pełnią funkcję argumentu przedmiotowego lub zdarzeniowego przy predykcjach — czasownika bazy.

Dla kategorii nazw obiektów najbardziej charakterystyczne są formacje o znaczeniu przedmiotowym, które odznaczają się różnym stopniem konkretności. Obok struktur wskazujących w sposób jednoznaczny na jakiś przedmiot, typu *podkova*, *fastryga* 'nić', *bandaż*, poseł bardzo liczne są derywaty mające znaczenia mało skonkretyzowane, typu *zakup* 'coś, co zakupiono', *zguba*, *strata*, *dar*, *przemysł* (rząd.) 'to, co się przemycza'.

Derywaty, o których mówimy, że są nazwami obiektów — zdarzeń charakteryzują się tym, że ich desygnatem nie jest przedmiot konkretny lub abstrakcyjny, ale jakieś zdarzenie, akcja czy też stan rzeczy. To dosyć ogólne pojęcie stanu rzeczy odnosimy m.in. do tych derywatów, których desygnatem jest pewien tekst, jakaś treść; znaczenie to mają np. formacje: *zepsut* („Po Warszawie krążyły szeptki, że Niemcy uciekli już ze Śląska”), *nasłuch* („Wczorajem przynieśli mi nasłuch berlińskiego radia. Oficjalny komunikat hitlerowski stwierdzał, że strona polska nie przyjęła ultimatywnych żądań ze strony Niemiec” — SJP Dor.), *nauka*, *wiedza*. Nazwami obiektów — zdarzeń są także formacje: *zamiar* 'to, co ktoś zamierza' — wiadomo, że zamierza się zawsze jakąś akcję, stan, nie zaś przedmiot; *zasługa* 'to, czym się ktoś zasłużył' („Jedną z wielu zasług Kollątaja była reforma Akademii Krakowskiej” — SJP Dor.).

Zdarzają się także wypadki synkretyzmu w tym zakresie: są to nazwy obiektów, których desygnatami są zarówno przedmioty, jak i zdarzenia. Oto przykłady: *nagroda* 'to, czym się nagradza/nagrodzono kogo' — obiektem czynności nagradzania może być tak przedmiot (np. książka), jak i zdarzenie (np. wyjazd, spacer), por. „Dla zwycięzców konkursu przewidziano szereg nagród; spośród nich najponętniejsze to: pralka automatyczna, mały fiat oraz dwutygodniowa wycieczka do ZSRR”; podobnie *zwid* 'to, co się komu zwidziało' („Szkoda, że przyjęcie matki i spacer z nią po łące były tylko zwidem cudownym, który minął wraz z przebudzeniem” — SJP Dor.) oraz „Pustynia ukazuje w oddali drgający w powietrzu *zwid* barwny — zielone łąki” — SJP Dor.), *chluba* 'to, czym się kto chlubi'.

2.4. Kolejnym krokiem w analizie semantycznej rzeczowników odczasownikowych o znaczeniu obiektu czynności (stanu) jest ich charakterystyka ze względu na właściwe im znaczenie aspektowe. Według tego kryterium możemy wyodrębnić trzy typy formacji obiektowych:

a) takie, które mają znaczenie wyłącznie niedokonane — są to nazwy obiektów przedmiotowych, podlegających pewnym czynnościom (rzadziej stanom), np. *wkład* 'to, co się wkłada w coś' („Wkład do długopisu”), *skraw* (górn.) 'pas calizny skrawanej przez urabiarkę', *dzierżawa* 'to, co się dzierżawi', *wsuwa* (posp.) 'to, co się wsuwa, tzn. je', *cel* 'to, do czego się celuje'. Ten sam aspekt właściwy jest także niektórym formacjom

nazywającym OB2, np. *karm//karma* 'to, czym się karmi, np. ryby', *fastryga* 'nić do fastrygowania', *dzierżawa* 'to, za co się dzierżawi co', *zakwas* 'kawałek ciasta, którym zakwasza się ciasto chlebowe';

b) takie, które mają znaczenie tylko dokonane, możemy je nazwać obiektami rezultatywnymi. Znaczenie to mają m.in. formacje: *ukop* 'to, co zostało ukopane', *zbiór* 'plon zebrany z pola, ogrodu', *wypiek*, *odsiew* 'to, co odsiano (zwłaszcza zboże)', *nadpiata* 'suma, którą nadpłacono', *konserwa* 'porcja żywności, którą zakonserwowano', *znajda* 'dziecko znalezione', *zguba* 'to, co zgubiono';

c) takie, w których zachodzi neutralizacja opozycji aspektowej, np. *przemysł* 'to, co jest przemycane//zostało przemycane', *ofiara* 'to, co jest ofiarowywane//zostało ofiarowane', *dopłata* 'pieniądze, które się dopłaca//zostały dopłacone' (podobnie *wpłata* i *wypłata*), *pobór* 'ci, którzy są pobierani//których pobrano do wojska'.

Wyodrębnione tu tzw. derywaty rezultatywne, typu *znajda*, *ukop* wymagają krótkiego komentarza, wyjaśniającego decyzję zaliczenia ich do kategorii nazw obiektów choćby dlatego, że w większości ujęć tego typu formacje są traktowane jako nazwy rezultatów czynności<sup>18</sup>. Z nazwami rezultatów czynności mamy do czynienia wtedy, kiedy w naszym ujęciu desygnat derywatu jest innym przedmiotem niż ewentualny przedmiot, na który była skierowana czynność wyrażona bazą słowotwórczą. Ma to miejsce wówczas, gdy nowy przedmiot powstaje:

a) przez destrukcję, np. *wyrwa*, *rysa*;

b) z jakiejś substancji lub energii przez jej przetworzenie i przemieszczenie lub samo przemieszczenie, np. *nasyp*, *naper*, *plecionka*<sup>19</sup>;

c) jako oddzielony element (oddzielone elementy) substancji, np. *ścinki*, *obierki*, *rozkrusz*, *odłamek*;

d) „z niczego”, np. *stworzenie*, *stwór*.

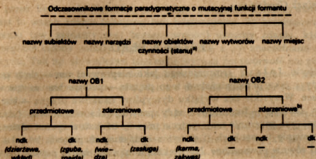
Odrębność wytworów od obiektów rezultatywnych potwierdza sposób formułowania ich definicji: np. *znajda* to 'dziecko znalezione' (przed znalezieniem także dziecko), *plecionka* zaś to 'przedmiot spleciony, np. ze słomy' (nie: 'słoma spleciona').

Nazwami wytworów czynności są też nazwy zjawisk fizycznych (np. *tupot*, *ryk*) lub psychicznych (np. *plody umysłu*, *wymysły*, *pomyśl*) określające „zjawiskowe” rezultaty przetwarzania energii fizycznej lub psychicznej.

<sup>18</sup> Np. R. Grzegorzczkowska i J. Puzynina do nazw wytworów zaliczają m.in. rzeczowniki *podcięćka*, *nasadka*, *nasułka*, *nowleciska*, *wyucieszka*, *odłamek*. W pracy H. Salkiewicz nazwami rezultatów są formacje: *nasłuch* i *odłus*. W „Gramatyce historycznej języka polskiego” Z. Klemensiewicz, T. Lehra-Splawińskiego i S. Urbańczyka za nazwy wytworów uważane są wyrazy: *dokładka*, *okładka*, *połów*, *plecionka*, *nabytek*, *posyłka* (s. 212-213).

<sup>19</sup> W tej części pracy, ilustrując przykładami poszczególne sposoby powstawania nazw wytworów, uwzględniłam także derywaty sufiksalne, zwłaszcza te, które funkcjonują w opracowaniach słowotwórczych jako swoiste hasła problemowe.

3.0. Nasze rozważania na temat zakresu semantyczno-słowotwórczej klasy nazw obiektów możemy syntetycznie przedstawić w formie wykresu:



a) Przykładowe nazwy obiektów stanu to: *dzierżawa*, *nasad* 'belka w sianach, na którą są nasadzone kłonicie', *potrzeba* (część w lm) 'rzeczy potrzebne', *majak*, *zwiad*, *wiedza*, *wiara*, *zasada*.

b) Nie znalazły się w moim materiale nazwy OB2 zdarzeniowych; są jedynie derywaty synkretyczne o znaczeniu przedmiotowym lub zdarzeniowym, np. *nagroda*, *zwiad* (por. pkt. 2.3).

3.1. Przedstawiając zakres i układ słowotwórczo-semantycznej klasy nazw obiektów, odwoływałam się do intuicyjnego rozumienia pojęcia nazwa obiektu. Na zakończenie spróbuję zdefiniować powyższe pojęcie. Nazwy obiektów jako klasa słowotwórcza to derywaty, w których formant jest wykładnikiem argumentu predykatu (predykat ten ma jednocześnie argument w roli subiektu), przy czym nie ma on roli narzędzia, miejsca ani rezultatu. Usprawiedliwieniem dla tego sposobu zdefiniowania nazw obiektów przez negację, jako pewnej roli „resztkowej”, może być fakt, że jak to widzieliśmy, żaden z badaczy nie zdołał ich określić pozytywnie w sposób zadowalający. Może więc chodzi tu w rzeczywistości o rolę argumentu bardzo ogólną i niesprecyzowaną, a może obecna nasza wiedza i aparat naukowy, którym się posługujemy, nie pozwalają na jej właściwe ujęcie.

## FALSZ A BŁĄD

Pojęcie fałszu (rozumianego jako nieprawda) ma — obok pojęcia prawdy i jako przeciwieństwo tego pojęcia — powszechne zastosowanie w nauce. Wszystkie bez wyjątku dyscypliny naukowe pragną — każda w swoim zakresie — formułować sądy prawdziwe i eliminować fałszywe. Nie mniejsze znaczenie mają pojęcia prawdy i fałszu w życiu codziennym. Zastosowanie w naukach (i w życiu codziennym) pojęcia błędu jest niemal równie powszechne. Największą doniosłość ma to pojęcie dla nauk zajmujących się działalnością ludzi w najrozmaitszych dziedzinach (np. historia, socjologia, nauki polityczne). Błąd jest bowiem niesłychanie częstym towarzyszem ludzkich działań. Lecz również nauki, których obiekty badawcze są zgoła odmienne od ludzkiego działania (np. botanika czy astronomia), nie przechodzą obojętnie obok pojęcia błędu. Błąd interesuje reprezentantów tych nauk już nie jako jakiś element zasadniczego przedmiotu ich badań, lecz jako niemile zjawisko, które zdarza się im samym i ich kolegom w działalności naukowej.

W niniejszym artykule będziemy usiłowali wykryć powiązania między pojęciami fałszu i błędu w niektórych ważniejszych znaczeniach, w jakich wyrazy *fałsz* i *błąd* używane są w języku. Będziemy przy tym korzystali z pomocy dwóch dalszych pojęć, mianowicie pojęcia *nieprawdy* i pojęcia *nie wiedzy*. Będą one nam niejednokrotnie służyły jako punkty odniesienia przy rozważaniach nad fałszem i błędem.

Wyraz *fałsz* ma dwa najczęściej używane znaczenia językowe: *fałsz* jako nieprawda oraz *fałsz* jako nieszczerłość, obłuda. Gdy stosujemy wyraz *fałsz* w pierwszym znaczeniu, relacja pojęcia fałszu do pojęcia nieprawdy jest oczywista: jest to relacja tożsamości. Czym jest fałsz rozumiany jako nieprawda? Fałsz w tym znaczeniu jest cechą zdań i innych wypowiedzi językowych. Termin *zdanie fałszywe* (*nieprawdziwe*) będziemy rozumieć — stosownie do klasycznej definicji prawdy — jako zdanie niezgodne z rzeczywistością. Zdanie (oznajmujące) jest niezgodne z rzeczywistością wówczas, gdy stwierdza, że jest tak a tak, w rzeczywistości zaś jest inaczej.

Należy zwrócić uwagę na to, że zakres pojęcia zdania niezgodnego z rzeczywistością jest szerszy aniżeli zakres pojęcia zdania fałszywego. Zdanie fałszywe, podobnie jak zdanie prawdziwe, jest zawsze sensowne, natomiast niezgodne z rzeczywistością jest także zdanie (w sensie grama-

tycznym) w ogóle pozbawione sensu, a zatem ani prawdziwe, ani fałszywe. Zdanie *Adam Mickiewicz żył w XX wieku* jest w pełni sensowne, przy tym zaś niezgodne z rzeczywistością. Jest to więc zdanie fałszywe. Natomiast zdanie *Poczwórność pije odkładanie z dnia na dzień* (przykład podany przez Bertranda Russella) jest także niezgodne z rzeczywistością; nie jest to wszak zdanie fałszywe, lecz bezsensowne. Za bezsensowne (w znaczeniu tzw. semantycznej bezsensowności) uznamy zdania, których poszczególne człony zostały użyte w niezgodzie z ich znaczeniami słownikowymi. Tak np. słownikowe znaczenie wyrazu *poczwórność* nie pozwala na przypisywanie poczwórności zdolności do picia, słownikowe zaś znaczenie wyrazu *pic* wyklucza odkładanie z dnia na dzień jako obiekt czynności picia.

Jaka jest relacja między pojęciem fałszu rozumianego jako nieprawda a pojęciem niewiedzy? Jest to relacja zbieżności, ale tylko częściowej. Ktoś może wygłaszać zdania fałszywe dlatego, że nie wie, jak się sprawy w rzeczywistości przedstawiają. Można jednak również wygłaszać zdania fałszywe z doskonałą świadomością tego, że się mówi nieprawdę. Dzieje się tak bądź wówczas, gdy mówiący chce wprowadzić w błąd swego rozmówcę, okłamać go, bądź wtedy, gdy przemawia w tonacji żartobliwej lub ironicznej, nie ukrywając tego, bądź wreszcie, jeśli wygłasza zdania fałszywe jedynie w charakterze przykładów, np. w dowodzie naukowym. Przy chęci okłamania może jednak istnieć dalsza, bardziej pośrednia relacja między fałszem a niewiedzą. Wygłaszając zdania fałszywe w celu oszukania rozmówcy, mówiący może nie wiedzieć, że tamten dobrze zdaje sobie sprawę z fałszywości tego, co słyszy.

W drugim często używanym znaczeniu *fałsz* to — jak wspomnieliśmy — *nieszczerość*, *obluda*. W tym znaczeniu wyrazy *fałsz*, *fałszywy* odnoszą się jedynie do niektórych postaci wypowiedzi językowych, np. do obietnic albo do wypowiedzi wyrażających pociechę lub skruczę.

Z drugiej jednak strony, oznaczając *nieszczerość* czy *obludę*, wyrazy *fałsz*, *fałszywy* odnoszą się nie tylko do wypowiedzi językowych, lecz i do całkiem innych obiektów. Mówimy np. o fałszywym uśmiechu, fałszywym przyjacielu, o fałszywej skromności itd.

Relacja pomiędzy pojęciem fałszu jako nieprawdy a pojęciem fałszu jako obludy jest dość skomplikowana. Fałszywa, czyli obludna, nieszczerą obietnicą nie jest wcale fałszywym, czyli nieprawdziwym zdaniem. Gdy Jan mówi do Piotra *Obiecuję ci nagrodę*, to stwierdza w tym zdaniu jedynie powstanie tej właśnie obietnicy, ona zaś niewątpliwie powstała, niezależnie od tego, czy była szczerą czy też nieszczera. Piotr może domagać się spełnienia danej mu obietnicy, Jan zaś nie może mu zasadnie odpowiedzieć *Obietnica wcale nie powstała, gdyż nie miałem zamiaru jej spełnić*.

W tych wszystkich wypadkach, gdy chodzi o zastosowanie pojęcia fałszu jako obludy do obiektów niejęzykowych, bezpośrednia relacja mię-

dzy tym pojęciem a pojęciem fałszu jako nieprawdy nie tylko nie zachodzi, ale nawet zachodzić nie może. Nieprawda jest to niezgodność z rzeczywistością, zaś fałszywy przyjaciel, fałszywa skromność, fałszywy usmiech nie mogą być niezgodni lub niezgodne z rzeczywistością, gdyż sami lub same są realnie istniejącą rzeczywistością.

A jednak fałsz jako obłuda ma zawsze związek z fałszem jako nieprawdą, tyle tylko, że jest to związek pośredni, nieoczywisty, lecz mimo wszystko nietrudny do ustalenia. Gdy Jan mówi do Piotra *Obiecuję ci nagrodę*, przy czym obietnica ta jest fałszywa, co znaczy, iż Jan nie ma zamiaru jej dotrzymać, to jednak pragnie on wzbudzić u Piotra przekonanie, że obietnica zostanie dotrzymana, tzn. pragnie, aby Piotr wypowiedział w mowie wewnętrznej zdanie *Otrzymam nagrodę*, to zaś zdanie jest — według zamysłu Jana — fałszywe, albowiem Jan jest przekonany o tym, że Piotr żadnej nagrody nie otrzyma.

Jeżeli Paweł wykazuje fałszywą skromność, to polega to na tym, że pragnie on, ażeby inni ludzie uwierzyli, że jest on naprawdę skromny, a więc pragnie wytworzyć w ich świadomości niezgodne z rzeczywistością przekonanie, wyrażające się w fałszywym zdaniu *Paweł jest skromny*. Fakt, że Jan jest fałszywym przyjacielem Piotra, polega na tym, że Jan pragnie, ażeby Piotr uwierzył, że Jan jest jego prawdziwym przyjacielem, czyli pragnie wytworzyć w umyśle Piotra mylne przekonanie, wyrażające się w zdaniu *Jan jest moim przyjacielem*.

Zwróćmy uwagę na charakterystyczną cechę przysługującą relacji między fałszem jako obłudą a fałszem jako nieprawdą. Zachodzi tu swoisty podział ról. Człowiek, w którego świadomości gnieździ się fałsz jako obłuda, sam nie przeżywa fałszywego, nieprawdziwego przekonania. Zdąza natomiast do tego, aby fałszywe przekonanie przeżył jego partner.

Z powyższych ustaleń wynika także relacja między pojęciem fałszu jako obłudy a pojęciem niewiedzy. Obłudnik dobrze wie, o co mu chodzi, pragnie natomiast utrzymać innych w stanie niewiedzy tzn. pragnie, aby inni ludzie nie poznali się na jego rzeczywistych intencjach.

Choć nie można, rzecz jasna, twierdzić, że w wyrażeniu *fałszywe pieniądze* wyraz *fałszywe* znaczy tyle, co *niezszczerze*, obłudne, to jednak relacja między pojęciem fałszu a pojęciem nieprawdy, zawarta w wyrażeniu *fałszywe pieniądze* jest analogiczna do przedstawionej przed chwilą. Człowiek, który wyprodukował fałszywe pieniądze chce, ażeby w świadomości ludzi, do których te pieniądze trafiają, powstało mylne przekonanie, wyrażające się w fałszywym zdaniu *Te pieniądze są prawdziwe* (tzn. wyprodukowane przez władze właściwego państwa). I znowuż mamy do czynienia z tym samym swoistym podziałem ról.

Natomiast zupełnie inna jest relacja między pojęciem fałszu a pojęciem nieprawdy w wyrażeniu *fałszywy wstyd*. Fałszywy wstyd polega na tym, że człowiek który go odczuwa, przeżywa połączone z przykrą emocją przekonanie, które wyraża się w zdaniu *Powinno mi się wstydzić*.



Otóż zdanie to jest nieprawdziwe, ponieważ w istniejącej sytuacji człowiek ten — stosownie do przyjętych w danym środowisku zwyczajów i reguł postępowania — wstydić się nie powinien. Zwróćmy uwagę, że nie ma już tu owego podziału ról, który zawsze połączony jest z fałszem jako obłudą. Człowiek, który przeżywa fałszywy wstyd, sam też przeżywa fałszywe przekonanie, że powinien się wstydić.

Zażnamy wreszcie, że właśnie pojęcie nieprawdy jako niezgodności pewnego zdania z rzeczywistością, które objawia się w taki czy inny sposób w różnych znaczeniach wyrazu *fałsz*, jest spoiwem łączącym ze sobą wszystkie te znaczenia. Ono też posłużyło za podstawę stopniowego przechodzenia wyrazów *fałsz*, *fałszywy* na coraz to inne klasy przedmiotów i zjawisk.

Przejdźmy obecnie do analizy pojęcia błędu. Jak widzieliśmy, wyraz *fałsz* oznacza w swym podstawowym znaczeniu nieprawdę, niezgodność z rzeczywistością. Czy wyraz *błąd* również ma takie znaczenie? Sądzimy, że nie ma. Pojęcie niezgodności wypowiedzi językowej z rzeczywistością jest pojęciem obiektywnym, natomiast pojęcie błędu zawiera element subiektywny, gdyż błąd jest błędem człowieka. Nieprawdziwe, niezgodne z rzeczywistością zdanie nie jest samo przez się niczym błędem. Jednak jest błędem wiara w prawdziwość fałszywego zdania, czyli mylne przekonanie. A zatem pojęcie błędu zawiera dwa elementy: obiektywny, którym jest niezgodność pewnego zdania z rzeczywistością, oraz subiektywny, którym jest przekonanie człowieka o prawdziwości owego fałszywego zdania. Warto przy tej sposobności zaznaczyć, iż nie ma całkowitej odpowiedniości między rzeczownikiem błąd a przymiotnikiem błędny (taka odpowiedniość zachodzi, jak się wydaje, między rzeczownikiem *fałsz* a przymiotnikiem *fałszywy*). Podczas gdy wyraz błąd nie jest równoznaczny z wyrazami *nieprawda*, *fałsz*, wyrażenie *błędna wypowiedź* jest równoznaczna z wyrażeniami *nieprawdziwa wypowiedź*, *fałszywa wypowiedź*.

W jakim stosunku pozostaje pojęcie błędu jako mylnego przekonania do pojęcia niewiedzy? Niewiedza jest koniecznym elementem błędu. Ten, kto wie coś, nie myli się odnośnie do przedmiotu swojej wiedzy, zatem nie popełnia błędu.

W innym znaczeniu wyraz błąd oznacza postępowanie jakiejś osoby, niekorzystne dla niej samej, które wynikało z mylnej oceny przez tę osobę pewnej sytuacji. Gdy mówimy *Jan popełnił błąd przyjmując propozycję Piotra*, używamy wyrazu błąd w takim właśnie znaczeniu. Zastanówmy się nad relacją treści wyrazu błąd w powyższym znaczeniu do treści wyrazów *fałsz*, *nieprawda*. Błąd rozumiany jako niekorzystne postępowanie wypływa zawsze z mylnej oceny dokonanej przez osobę, która błąd popełniła. Mylna ocena zaś jest niczym innym jak mylnym przekonaniem wyrażonym w fałszywym zdaniu. Tak w podanym przed chwilą przykładzie błąd Jana wynikał z wypowiedzianego przez niego (w mowie głośnej lub

wewnętrznej) zdania *Przyjęcie propozycji Piotra przyniesie mi pożytek*. W świetle późniejszych doświadczeń Jana lub ustaleń innych osób zdanie to okazało się nieprawdziwe.

Oczywista jest relacja między pojęciem błędu w znaczeniu niekorzystnego postępowania a pojęciem niewiedzy. Mylna ocena, z której wypływa błąd w powyższym znaczeniu, zawsze łączy się z niewiedzą. Gdyby osoba dokonująca oceny wiedziała wszystko, co należy, o ocenianym przedmiocie lub sytuacji, ocena nie wypadłaby mylnie.

Wśród błędów polegających na niekorzystnym dla siebie samego postępowaniu możemy rozróżnić: zawinione i niezawinione. Błąd jest zawiniony wtedy, gdy osoba, która go popełniła, wydała ocenę, która posłużyła za podstawę błędu, bez uwzględnienia wszystkich danych, jakimi mogła rozporządzać w chwili wydania oceny. Błąd jest niezawiniony w wypadku, gdy dane, w których świetle ocena okazała się mylna, nie były w chwili jej wydania tej osobie dostępne. I tak błąd Jana, który przyjął propozycję Piotra, jest zawiniony, jeżeli Jan — na podstawie np. znajomości osoby Piotra — mógł przewidzieć, że przyjęcie propozycji Piotra okaże się dla niego niekorzystne, albowiem Piotr nie dotrzyma danego słowa lub w inny sposób nie wywiąże się z przyjętych na siebie obowiązków. W podobnej sytuacji błąd Jana jest niezawiniony, jeżeli nie mógł on przewidzieć okoliczności, które sprawiły, iż przyjęcie propozycji Piotra stało się dla niego niekorzystne, np. nie mógł przewidzieć nagłej choroby Piotra.

Odniesienie błędu do kategorii zawinionych lub niezawinionych zależy również w pewnej mierze od oceny osobowości autora błędu. Osoba posiadająca większy zasób wiedzy i inteligencji może przewidywać i uwzględniać okoliczności, których osoba stojąca pod tymi względami na niższym poziomie przewidywać nie potrafi. Toteż błąd popełniony w analogicznych okolicznościach może być uznany za zawiniony, jeżeli popełniła go ta pierwsza osoba, i za niezawiniony, jeżeli popełniła go osoba druga.

W trzecim znaczeniu wyrazu błąd oznacza on pogwałcenie obowiązujących w pewnej dziedzinie norm. Dziedziną tą jest, jak się wydaje, prawie zawsze język, por. wyrażenia *błąd językowy*, *błąd gramatyczny*, *błąd ortograficzny*, *błąd stylistyczny*, *błąd wymowy* itp. W tym znaczeniu wyrazu błąd pojęcie błędu nie łączy się z pojęciem nieprawdy lub fałszu. Zdanie poprawne gramatycznie, ortograficznie, stylistycznie itd. nie musi być prawdziwe, zdanie zaś niepoprawne pod którymś z powyższych względów lub pod wszystkimi razem nie musi być fałszywe.

Stosunek pojęcia błędu rozumianego jako pogwałcenie pewnych norm do pojęcia niewiedzy jest fakultatywny. Błędy gramatyczne, ortograficzne itp. popełniane są przeważnie wskutek nieznaności obowiązujących w danej dziedzinie regul, ale może je także popełniać osoba, która dobrze zna reguły języka, lecz świadomie je gwałci, pragnąc popisać się nonszalancją językową, ulegając pewnej modzie lub z jakichkolwiek innych

przyczyn. Toteż w pojęciu błędu językowego (gramatycznego, stylistycznego itp.) brak, jak się wydaje, elementu subiektywnego. Błędem jest sama niezgodność wyrażenia językowego z obowiązującymi przy jego formułowaniu normami, niezależnie od przekonań i motywów osoby używającej tego wyrażenia.

Zwróćmy przez chwilę uwagę na wyrażenia *błąd w prawie*, *błąd w sztuce lekarskiej*. Struktura semantyczna tych wyrażen jest, mimo pozorów, inna aniżeli struktura semantyczna wyrażen *błąd językowy* czy *błąd gramatyczny*. Błąd w prawie nie jest pogwałceniem normy prawnej, a błąd w sztuce lekarskiej nie jest pogwałceniem lekarskiej normy postępowania. Błąd w prawie wynika z niezajomości lub niewłaściwej interpretacji pewnego przepisu prawnego, polega więc na mylnym przekonaniu, a nie na naruszeniu norm (choć może w dalszej konsekwencji do naruszenia norm prowadzić). Błąd w sztuce lekarskiej polega na postawieniu mylnej diagnozy lub zastosowaniu — wskutek niewiedzy — niewłaściwej metody leczenia, zatem także polega na mylnym przekonaniu, nie zaś na naruszeniu norm. Również najbardziej sumienny lekarz, pilnie przestrzegający wszystkich norm kodeksu Hipokratesa, może dopuścić się błędu w sztuce lekarskiej.

Uśłowiliśmy pokrótce prześledzić wzajemne relacje między pojęciami fałszu i błędu, jak również między tymi pojęciami a pojęciami nieprawdy i niewiedzy. Aczkolwiek wszystkie te pojęcia są sobie pokrewne, relacje między nimi okazały się bardzo skomplikowane. Dowodzi to raz jeszcze — na tym wybranym odcinku — niesłychanego bogactwa myślenia ludzkiego i semantyki języka, w którym to myślenie się ucieleśnia.

Redakcja postanowiła wprowadzić stałą rubrykę w postaci krótkich, popularnonaukowych artykułików o nazwach własnych. Nazwy miejscowe oraz osobowe interesują szerokie kręgi społeczeństwa. Nie zawsze są one łatwe do analizy językowej. Są one integralną częścią kultury języka ojczystego, którą dziś zajmujemy się coraz częściej i wszechstronnie.

Autor będzie wybierał bardziej charakterystyczne nazwy, nie zawsze łatwe do zinterpretowania.

### 1. Praga

Na prawym brzegu Wisły, ongiś bardzo zalesionym i podmokłym, w niektórych miejscach nadbrzeżnych zalewowym, ale w części np. południowej wznoszącym się jakby progami ponad te nadwiślańskie mokradła i przede wszystkim mającym w Bródnie (por. bród) dogodne miejsce do przeprawy na lewy brzeg Wisły i do pierwotnej Warszawy, tj. wsi Warszawa — Warcisławca<sup>1</sup> — rozlokowana była Praga (dziś Praga-Śródmieście, Praga-Północ, Praga-Południe).

Co nam mówi o przeszłości tych centralnych ziem Polski i Mazowsza ta niewątpliwie nazwa kulturowa, a nie topograficzna? Kiedyś historyk I. Smolka<sup>2</sup>, zasugerowany czeską *Pragą* wiązał Warszawę z rodem czeskich *Werszowców* (*Wrszowców*), a podwarszawską *Pragę* uważał za import tej metropolii, którą już wymieniali pisarze, kronikarze i podróżnicy: *Fraganeo*<sup>3</sup> «mieszkańcy Pragi» i okolicy w IX w.; podróżnik arabski Ibrahim ibn Jakub *Frága* (965 r.) itp.<sup>4</sup>

Materiał porównawczy, czyli liczne identyczne Pragi na terenie niemal całej Słowiańszczyzny wykluczają ośadniczą więź polskiej i czeskiej nazwy. Por. w Polsce nazwy miejscowe i nawet terenowe: dawny pow. kłobucki, radomski, płoński<sup>5</sup> itp. (nie wszystkie muszą być importowanymi określeniami); czes. i słowac. również liczne są: *Praha* (las i nazwa terenowa v *Prze*), okr. Plzeň, Ml. Boleslav; słowackie *Praga* (1382 r. itp.), okr. Bábka, i na Węgrzech<sup>6</sup>; też w Czarnogórze i na Łużykach.

<sup>1</sup> Por. S. Rospond, „Ze studiów nad polską toponomastyką” II, Warszawa, (w:) JP XVIII, 1933, 163-171.

<sup>2</sup> S. Smolka, „Szkice historyczne”, Warszawa 1882, s. 12.

<sup>3</sup> S. Rospond, *Fraganeo* = „Prag-jane”, (w:) „Slavica Pragensia” VIII, 1956, s. 177-186.

<sup>4</sup> „Spis miejscowości PRL”, Warszawa 1967, s. 916-17.

<sup>5</sup> Por. A. Profous, „Místní jména v Čechách”, Praha 1951, t. III, 452; J. Stanislaw, „Slovenský juh v stredoveku, Turč. sv. Martin” 1948, t. II 432.

Dla gospodarki osadniczej trzeba było las: palić, karczować, po prostu prażyć; wyraz "praga" w pierwotnym swoim znaczeniu oznaczał «miejsce wyprażone, wypalone». Oczywiście z tym wiąże się znaczenie przenośne *pragnąć* «pożądać». Różnorodność podstaw nazewniczych tego pola semantycznego «palić, karczować, trzebić» była znaczna: *kopanina*, *karczunek*, *żar*, *zgorzel*, *ugorzel* itp. Do tego gniazda nazw kulturowych, oznaczających wytwory kultury materialnej i duchowej człowieka należą takie toponimy jak: *Zary*, *Gorzelec* (potem *Zgorzelec*), *Przegorzały*. Nazwy topograficzne powstawały i powstają w obrębie nazw terenowych przez żywiołowe, spontaniczne oznaczanie terenu (gleba, roślinność, fauna), natomiast nazwy kulturowe wyrażają obiekty ukształtowane ręką osadźcy, który zmuszony był do zdobywania coraz to nowych terenów rolniczych, leśno-polnych.

Pierwszy stały most przez Wisłę w Warszawie zbudowano w 1568-1573; prawo miejskie uzyskała Praga w XVII w. Jak świadczą jednak wykopaliska na Bródnie, sięgające X-XI w. był ten prawobrzeżny teren wcześniej osiedlany, właśnie ze względu na dogodną przeprawę przez Wisłę. Punkt ciężkości i ważności gospodarczej i potem politycznej przemieścił się na lewy brzeg do Warszawy. Zresztą prawy brzeg był integralnie związany z właściwym Mazowszem.

Stanisław Rospond

## JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

### INSTYTUT KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI DLA POLONISTÓW Z ZAGRANICZY

Od 1959 roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania prowadzi kursy wakacyjne dla nauczycieli języka polskiego pracujących w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. Przez dwanaście lat organizatorem tej działalności był Centralny Ośrodek Metodyczny, później, po powołaniu Instytutu Kształcenia Nauczycieli, funkcjonująca w nim pracownia filologii polskiej przejęła to zadanie.

W 1979 roku minęło dwadzieścia lat od podpisania polsko-radzieckiej umowy, na mocy której corocznie 25 nauczycieli języka polskiego ze szkół polskich znajdujących się w Litewskiej Republice i tyluż polonistów z Ukraińskiej Republiki może spędzić miesiąc na kursie prowadzonym przez resort oświaty Polski Ludowej. Każdy nauczyciel ma prawo przyjazdu na kurs co pięć lat.

Pełną grupą przyjeżdżają uczestnicy z Litwy, gdzie pracuje 140 szkół z polskim językiem nauczania, w tym 81 średnich, maturalnych. Chodzi do nich 17 tysięcy dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia, co stanowi 7% ogółu młodzieży w wieku szkolnym. Dzieci te są trójjęzyczne: mówią po polsku, litewsku i rosyjsku; ponadto uczą się języka zachodnioeuropejskiego. Powoduje to duże trudności w nauczaniu ich czystej polszczyzny i w zapoznaniu z ojczystą literaturą, zwłaszcza że program języka polskiego przewiduje również czytanie i omawianie utworów litewskich i rosyjskich.

Pracę doskonalenia języka prowadzi z nauczycielami Gabinet Języka Polskiego i Literatury w Republikańskim Instytucie Doskonalenia Nauczycieli Litewskiej SRR. Organizuje on seminaria, kursy, pokazy itp.

Znacznie słabiej przedstawiają się kontakty z nauczycielami języka polskiego na radzieckiej Ukrainie. Ale i ze Lwowa, gdzie pracują dwie szkoły polskie, jedna ośmioletnia i jedna średnia — maturalna, od 1965 roku (z przerwą w latach 1960-1973) przyjeżdża po kilka osób na kurs do Warszawy.

Udział w spotkaniach w Polsce jest tym cenniejszy i tym bardziej potrzebny, że odesła już na emeryturę stara kadra polonistów, a obecną stanowi 500 osobowa (w Litewskiej SRR) rzesza absolwentów Instytutów Pedagogicznych, którzy w czasie swych studiów nie odbywają żadnego stażu w Polsce.

Od 1967 roku przyjeżdża do Warszawy 25-osobowa grupa polonistów z Czecho-słowacji. Każdy nauczyciel ma prawo co trzy lata wziąć udział w kursie, na który kierowana jest corocznie inna grupa (o innym wykształceniu i innym przydziale pracy).

Na Śląsku Cieszyńskim żyje 60 tysięcy Polaków, a do szkół z polskim językiem nauczania uczęszcza 8 tysięcy dzieci i młodzieży. W powiatach karwińskim i frydecko-miasteczkim znajduje się 58 przedszkoli i 65 szkół podstawowych dla dzieci polskich. Absolwenci tych szkół mogą uczyć się dalej w polskim gimnazjum w czeskim Cieszynie oraz w klasach polskich umieszczonych w czeskich szkołach: ekonomicznej, pielęgniarskiej oraz w technikum rolniczym — znajdującym się również w Cieszynie lub w średniej szkole przemysłowej w Karwinie i dwuletniej szkole dla dziewcząt w Trzyńcu.

Dzieci polskie na Śląsku Cieszyńskim wyrastają w mieszanym środowisku językowym: na ulicach i w miejscach publicznych słyszą język czeski lub gwiarę śląską.

Szkola jest najczęściej jedynym miejscem, gdzie spotykają się z poprawnym językiem ojczystym. Nic dziwnego, że w tej sytuacji kładzie się nacisk na kształcenie językowe uczniów, na poprawne mówienie i znajomość norm ortograficznych i gramatycznych. W bardzo ograniczonym zakresie spotyka się młodzież z twórcami polskiej kultury i klasyczną literaturą narodową.

„Na lekcjach języka polskiego — czytamy w programie — uczniowie przyswajają sobie polszczyznę kulturalną dzięki systematycznej obserwacji i świadomemu poznaniu wszystkich jej elementów oraz dzięki celowym ćwiczeniom w poprawnym i ścisłym wypowiadaniu się ustnym i piśmieniem. Nauczanie języka pozostaje w ścisłym związku z poznawaniem celowo wybranych fragmentów dzieł postępowej literatury narodowej, które stanowią treść wychowania literackiego. Dlatego wiadomości zdobywane na lekcjach języka i wychowania literackiego należy wzajemnie uzupełniać, pogłębiać i utrwalać”.

Nauczycieli przygotowuje Wydział Pedagogiczny uniwersytetu w Ostrawie oraz wydziały filozoficzne uniwersytetów w Olomoucu i w Pradze. Przebywając kilka lat w obcym środowisku językowym nauczyciele innych przedmiotów oraz uczący języka polskiego nabywają obcych naleciałości i nie są w stanie szerzyć wzorowej polszczyzny. Niestety, w czasie studiów przyszli nauczyciele polskich szkół nie odbywają dłuższego stażu w Polsce. Wiele nadziei budzi podjęte przez Uniwersytet Jagielloński kształcenie polonistów dla szkół Śląska Cieszyńskiego.

Stają pomocą służy nauczycielom języka polskiego instruktor KPU (Krajowy Pedagogiczny Urząd w Ostrawie). Przez wiele lat była nim Anna Krzywoń, bardzo zasłużona dla szkolnej polonistyki na tym terenie. Działa też w Cieszynie wieloletni inspektor i wizytator szkół polskich, Franciszek Szopa. Dużo dobrego robi dla nauczycieli i młodzieży Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, organizujący dla swych członków kursy żywego słowa, konkursy czytelnicze itp. imprezy wzbogacające warsztat polonisty i ożywiający ruch polonijny.

Kilkunastoletnią tradycję mają także kursy wakacyjne prowadzone przez IKN (przedtem COM) dla nauczycieli języka polskiego, uczący młodzież niemiecką w szkołach średnich NRD. Język polski prowadzony jest tam jako jeden z języków obcych w wybranych szkołach Berlina, Lipska, Dreżna i innych większych miast. Młodzież uczy się go przez kilka lat do matury.

Trzon polonistów stanowi grupa nauczycieli urodzonych i wychowanych w Polsce, a więc dobrze znających język i kulturę naszego kraju. Praca z nimi wygląda więc podobnie jak z nauczycielami Polakami, przybywającymi z innych sąsiadujących z nami państw, jeśli idzie o doskonalenie języka i zapoznawanie z najnowszymi wydarzeniami w kulturze, różni się natomiast w zakresie metodyki nauczania. Nie-wielka, kilkunastoosobowa i zawsze ta sama grupa polonistów z NRD dobrze zna się nawzajem, wie też, czego może oczekiwać po kursie w Warszawie i jak ułożyć własną pracę samokształceniową i wymianę doświadczeń.

Od 1974 roku kursy dla gości z NRD odbywają się co dwa lata. Zaczynają się pojawiać na nich ludzie młodzi, wykształceni przez wydziały slawistyki współczesnych uniwersytetów. Ich znajomość języka i kultury jest inna niż starszej generacji, stąd konieczność odpowiedniego przystosowywania programu i indywidualizowania ćwiczeń językowych.

Praca na kursach (miesięcznych dla przybyszy z ZSRR, dwutygodniowych dla uczestników z CSRR i NRD) skupia się wokół czterech celów: 1) pogłębienie wiedzy o Polsce współczesnej, 2) zapoznawanie z dziedzictwem dawnej kultury, zwłaszcza literackiej oraz ze współczesną twórczością artystyczną, 3) doskonalenie polszczyzny uczestników kursów, 4) doskonalenie umiejętności dydaktycznych.

Nauczycielom przybywającym do Polski po kilku latach nieobecności staramy się pomóc w zrozumieniu tego, co widzą, przez prowadzenie wykładów o zmianach w strukturze narodu i w jego charakterze, o przekształcaniach krajoznawstwa natural-

nego przez działania cywilizacyjne, o stylu współczesnej kultury itp. Zajęcia takie dają naukową interpretację obserwowanych zjawisk i ułatwiają sformułowanie odpowiedzi na pytanie, jaka jest obecna Polska, ich dawna ojczyzna, lub kraj, którego kultury ucza.

W sposób syntetyczny zapoznajemy nauczycieli z dawną i współczesną literaturą polską. Chodzi o to, by twórczość znanych sobie pisarzy zobaczyli tak, jak się na nią patrzy obecnie. W recepcji wielu epok zaszły wyraźne przewartościowania, z których poloniści zagraniczni muszą sobie zdawać sprawę. Jest to potrzebne dla uświadomienia sobie żywotności tradycji, a więc i jej roli w kulturze współczesnej.

Bardzo ważnym i trudnym zadaniem jest praca nad językiem nauczycieli. Ich mowa powinna stanowić dobry przykład dla uczniów, a ich świadomość językowa winna być taka, by mogli świadomie i planowo kształcić język uczniów i usuwać ich doraźne wątpliwości. Służą temu codzienne dwugodzinne zajęcia językowe prowadzone w małych grupach łączących uczestników ze względu na poziom znajomości polszczyzny i język kraju, z jakiego przybywają. Lektorami na kursach IKN są doświadczeni dydaktycy Uniwersytetu Warszawskiego. Trzeba dodać, że współdziałają z nimi inni wykładowcy, a także teatr, kino, ulica.

Pomoc metodyczna polega nie tylko na omawianiu z nauczycielami sposobów przewycięgania pewnych określonych trudności w nauczaniu języka polskiego, ale także na zapoznawaniu z pomocami szkolnymi oraz podręcznikami dla ucznia i nauczyciela, a także z wydawnictwami uzupełniającymi. Do tego działu można też zaliczyć uczenie polskich pieśni i piosenek oraz zajęcia z kultury żywego słowa.

Podstawową kadrami wykładową stanowią zawsze pracownicy naukowo-dydaktyczni IKN oraz lektorzy uniwersytetu. Zawsze jednak zapraszani bywają specjaliści o znanych nazwiskach. Do nich należeli m.in. Julian Kryżanowski, Zdzisław Libera, Eugeniusz Sawrymowicz, J. Nowak-Dłuski, Bronisław Wiczkiewicz, Danuta Buttlerowa, Mieczysław Szymczak, Józef Chalasiński, J. Wiatr, Stefan Treugutt, S. Krzemień-Ojak, J. Kossak.

Poloniści z zagranicy spotykają się też z pisarzami. Bohaterami tych spotkań byli m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Wojciech Zukrowski, Wisława Szymborska, Jerzy Putrament, Anna Kamińska, Tadeusz Śliwiak, Ernest Bryll, Aleksander Rymkiewicz, Kazimierz Koźmiński, Seweryna Szmaglewska.

Uczestnicy kursów wakacyjnych oglądają wszystkie ciekawsze przedstawienia operowe i teatralne, jakie można zobaczyć w lipcu w stolicy. Często mają też możliwość porozmawiać z artystami. Kilkakrotnie spotykał się z nimi Adam Hanuszkiewicz, a także Jan Świderski i Henryk Boukolewski. W kinie „Non-stop” zamawia się zawsze pokazy najnowszych, nie znanych jeszcze w krajach sąsiednich, filmów polskich. Chętni chodzą do muzeów, na wystawy, koncerty, wszyscy zwiedzają zabytki Warszawy, uczestniczą w koncertach w Wilanowie lub w spektaklu „Światło i dźwięk”. Do politycznych przyjemności należą też wycieczki po kraju. Uprzywilejowani są pod tym względem goście z ZSRR, odbywają oni bowiem kilkudniową wycieczkę po kraju.

Do stałych tradycji należą wystawy cymeliów przygotowywane specjalnie w Pałacu Krasifskich przez Bibliotekę Narodową oraz nowych podręczników, eksponowanych przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Inne oficyny wydawnicze ofiarowują polonistom książkowe podarunki.

Organizatorzy starają się, aby pobyt w Polsce nie tylko zwiększył kompetencje nauczycielskie uczestników kursów, ale także, by ożywił ich poczucie przynależności narodowej oraz chęć szerzenia polskiej kultury za granicą.



## KONFERENCJA POŚWIĘCONA KSZTAŁTOWANIU SIĘ NORMY JĘZYKA POLSKIEGO W XXXV-LECIU PRL

(Poznań, 25-26 X 1979 r.)

Zakład Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w porozumieniu z Sekcją Językoznawczą Zespołu Dydaktyczno-Wychowawczego Filologii Polskiej przy Ministrze Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zorganizował w Poznaniu w dniach 25-26 października 1979 r. Ogólnopolską Konferencję Naukowo-Dydaktyczną na temat: „Kształtowanie się normy języka polskiego w XXXV-leciu PRL”. Wzięło w niej udział około 80 językoznawców z różnych ośrodków naukowych kraju. Wygłoszono 37 referatów.

Konferencję otworzył dziekan Wydziału Filologicznego — doc. dr E. Pieścikowski. Pierwszego dnia przed południem obrady plenarne poświęcone były tematyce ogólnej. Doc. A. Zdaniukiewicza (*Współczesna teoria kultury języka w Polsce i jej związek z tradycją*) wskazał na różnice między tradycyjnymi a współczesnymi teoriami kultury języka. Referent omówił pewne niedostatki w dzisiejszym podejściu do zagadnień kulturalnojęzykowych: ograniczanie się do problematyki wewnętrznojęzykowej, nadmierną atomizację omawianej dziedziny, przejawy pragmatyzmu (coraz częstsze stawianie kryterium skuteczności na pierwszym miejscu, głównie w stosunku do języka środków masowej informacji). Poza tym zwrócił uwagę na konieczność powrotu do tradycyjnego łączenia kultury języka z kulturą osobistą i narodową.

Doc. B. Siciński wygłosił referat pt. *Rola czynników zewnętrznojęzykowych w kształtowaniu się normy współczesnego języka polskiego*. Wśród wymienionych czynników wyróżnił — ściśle zewnętrzne (historyczne) i wstępne (sociojolingwistyczne). Dość dużo miejsca poświęcił referent zmniejszającej się roli języka artystycznego jako wzorca współczesnej polszczyzny kulturalnej.

Z interesującą propozycją teoretyczną i terminologiczną wystąpił dr S. Gajda w referacie pt. *System norm współczesnej polszczyzny*. Postulował on uściślenie oraz uzupełnienie pojęć funkcjonujących obecnie w teorii kultury języka. Wskazał między innymi na konieczność odróżnienia procesu kodyfikacji od normy skodyfikowanej, a także wprowadzenie pojęć normy wyobraźniowej (odpowiadającej w przybliżeniu kompetencji językowej lub poczuciu językowemu) i opisu normy użalnej. Poza tym w referacie znalazł się projekt nowej klasyfikacji odmian współczesnego języka polskiego.

Po południu obrady toczyły się w trzech sekcjach. W sekcji A doc. B. Dunaj wygłosił referat przygotowany wraz z mgr H. Kurek pt. *Aspekty socjolingwistyczne normy fonetycznej*. Autorzy wyszli z założenia, że odmienności w wymowie mogą być stałe lub zależne od sytuacji. Odmienności te dostrzegać może jednocześnie odbiorca i nadawca, tylko jeden z nich lub żaden z uczestników dialogu. Różnice uświadomiane to, według referentów, norma, a nieświadomiane — użus. W zakończeniu referatu znalazły się następujące stwierdzenia: kodyfikacja powinna opierać się na wymowie wybranej grupy ludzi; kodyfikować należy tylko odmianę oficjalną, indywidualną zaś opisywać, aby stwierdzić stan użusu.

Mgr M. Madejowa w referacie pt. *Tendencje fonetyczne we współczesnej polszczyźnie literackiej* zapoznała słuchaczy z wynikami badań nad wymową inteligencji

Warszawy, Krakowa, Poznania i Wrocławia. Analiza 60 tysięcy jednostek wymawianowych doprowadziła do kilku interesujących spostrzeżeń dotyczących kierunku zmian współczesnej normy fonetycznej.

Następnie dr B. Rocławski (*Norma ortofoniczna a rzeczywistość wymawieniowa*) skrytykował nieodpowiednie metody nauki pisania w szkole, polegające głównie na wpajaniu uczniom przekonania o wzajemnej odpowiedności grafii i wymowy. Postulował ściśle rozgraniczenie w praktyce szkolnej pojęć litery, głoski i fonemu. Prawidła wymowy powinny być, według referenta, opisem dopuszczalnych realizacji poszczególnych fonemów.

Dwa następne referaty w sekcji A poświęcone były problemom ortografii. Dr F. Nowak w wystąpieniu na temat *Współczesna norma ortograficzna a styl ortografii uczniów* zwrócił uwagę na to, że zasady dotyczące pisowni są zbyt skomplikowane i często niekonsekwentne. Według referenta norma ortograficzna powinna umożliwić w pełni zautomatyzowany sposób zapisu.

Z kontrowersyjnym referatem pt. *Norma ortograficzna i propozycje jej zmiany w świetle opinii społecznej* wystąpił zespół językoznawców gdańskich: dr B. Rocławski, mgr E. Kuchta i mgr S. Milewski. Badania przeprowadzone wśród uczniów uczących się pisać wskazały na potrzebę wprowadzenia dość radykalnych zmian w polskiej ortografii. Najlepszą ilustracją projektu jest chyba fragment „manifestu ortograficznego”: „Proponujemy zmianą radykalną eliminującą do minimum rozbieżności między wymową a pisownią. Pragniemy pszywrucić zasadę, która zrodziła pisma alfabetyczne”. Ogólną regułą proponowanej ortografii można zawrzeć w zdaniu: „Pisz tak, jak powinno się wymawiać”. Jest to zasada tylko pozornie wprowadzająca ułatwienia.

Obrady w sekcji B rozpoczęły się od referatu dr H. Satkiewicz pt. *Najważniejsze procesy wyodrębnawcze we współczesnej fleksji polskiej*. Autorka zastanawiała się nad przyczynami innowacji fleksyjnych w języku potocznym. Wśród czynników wpływających na omawiane procesy wymieniła ona między innymi tendencję do ekonomizacji (usuwanie wyjątków i redundancji) oraz frekwencję tekstową form podlegających wyrównaniu. Referentka zakończyła swoje wystąpienie postulatem zwiększenia tolerancji w stosunku do potocznej odmiany polszczyzny.

Dr A. Grybosłowa mówiła na temat *Uzus a norma w traktowaniu fleksyjnym męskich szwabiak obcych*. Stwierdziła ona nasilającą się tendencję do nieodmienności pewnych typów nawias obcych, np. zakończonych na -o, -e. Zauważyła również, że funkcje fleksji przejmują w takich wypadkach składnia (stereotypowe związki rekcyjne).

Mgr E. Gawęda omówiła *Tendencje normatywne w zakresie form dopełniacza liczby pojedynczej rodzaju męskiego*. Ustaliła ona, że wariantem ekspansywnym jest końcówka -e (2/3 przebadanego materiału). O zastosowaniu danego składnika fleksyjnego decyduje przede wszystkim kryterium semantyczne. Nawet rzeczowniki obcego pochodzenia przybierają końcówki -a lub -u w zależności od znaczenia.

Tendencjom do semantyzacji fleksji poświęcony był również referat mgr W. Bryłowej, w którym próbowała odpowiedzieć na pytanie: *Czy możemy mówić o deklinacji mieszanej w języku polskim?*

Obrady w sekcji B zakończyło wystąpienie doc. A. Krupińskiej na temat *Chwiejność normy językowej w zakresie użycia przedrostków czasownikowych we współczesnym języku polskim*. Po omówieniu par czasowników różnopredrostkowych o tym samym znaczeniu referentka zwróciła uwagę na to, że obecnie czasowniki utworzone podobnie bramiącymi przedrostkami (o-/ob-; na-/nad-) są używane wymiennie. Użytkownicy wybierają jednak formy wyrazistże (częściej): *obowiązuje, obowiązać*; *oniążuje, oniżać*.

Obrady w sekcji C rozpoczęły się od wygłoszenia dwu referatów poświęconych temu samemu zagadnieniu. Dr F. Nieckula w referacie pt. *O tzw. kryterium naro-*

dowym — refleksja krytyczna i uwagi praktyczne wystąpił w obronie, coraz częściej pomijanego w wydawnictwach poprawnościowych, kryterium narodowego. Skrytykował stanowisko nadmiernie liberalnego traktowania barbaryzmów w języku polskim. Ciekawe okazało się zestawienie tej opinii z referatem dra B. Walczaka pt. *O tzw. kryterium narodowym — oceny innowacji językowych*; autor stwierdził, że wyrazy obce można i należy oceniać za pomocą tych samych kryteriów, co wyrazy rodzime. Oznacza to w praktyce zanegowanie przydatności omawianego kryterium.

W tym samym nurcie tematycznym mieli się referat dra Z. Chromika pt. *Wyrazy obce w nauczaniu języka polskiego a norma językowa*. Referent omówił najczęściej spotykane w praktyce szkolnej typy błędów związanych z uyciem wyrazów obcych. Zwrócił również uwagę na to, że głównym źródłem rozpowszechniania zapożyczonych jest szkoła. Wynika to ze złego sposobu pojmowania przez nauczycieli celu ćwiczeń rozwijających zasób słownictwa uczniów (są to najczęściej ćwiczenia ze Słownikiem wyrazów obcych).

Problemem języka uczniów poświęcony był także referat mgr G. Majkowskiej pt. *Tendencja do konkretyzacji znaczeń wyrazów abstrakcyjnych*, w którym autorka przedstawiła wyniki badań ankietowych, przeprowadzonych w kilku szkołach warszawskich.

Następnie dr H. Zgólkowa (*Uwagi o poprawności kontekstowego znaczenia wyrazów w polszczyźnie mówionej*) po przeprowadzeniu analizy wielu tekstów języka mówionego doszła do wniosku, że wypowiedzi mówiona jest poprawna dopódy, dopóki jest komunikatywna w określonej sytuacji.

Dr J. Miodak w referacie pt. *Procesy terminologiczne w środowiskowych odmianach języka* skupił uwagę na zaznaczającej się obecnie tendencji do dezintegracji środowiskowych odmian polszczyzny. Negatywnie ocenił tworzenie wielu niepotrzebnych niby-terminów, podając liczne przykłady nazw „nowych” wyrobów przemysłowych i neologizmów z języka dziennikarzy sportowych.

Obrazy w sekcji C zakończył komunikat dr T. Smótkowej zawierający informację o badaniach nad utworzonymi po wojnie nazwami zawodów.

W następnym dniu obrady miały charakter plenarny. Pierwszy wystąpił prof. B. Kreja z referatem na temat *Problem normy akcentowej we współczesnej polszczyźnie*. Rozważał on kierunki zmian zachodzących obecnie w polskim systemie akcentowym. Zanik proparoxytonyzy w formach czasu przeszłego uznał za naturalną tendencję wyrównawczą, której nie należy zwalczać. Zauważył również, że tradycyjny akcent w wyrazach zakończonych na *-ika*, *-yka* ma szansę utrzymania się jako sygnał ich obcości (podobnie jak w nazwiskach obcych). Dużo miejsca poświęcił także omówieniu akcentu inicjalnego, który jest bardzo ekspansywny we współczesnej polszczyźnie.

W referacie pt. *Teoretyczne podstawy tzw. polityki językowej* dr T. Zgółka zwrócił uwagę na wieloznaczność terminu zawartego w tytule wystąpienia. Uzasadniał również tezę, że warunkiem koniecznym prowadzenia racjonalnej polityki językowej jest stworzenie pełnego diachronicznego opisu (modelu) polszczyzny, który umożliwiałby przewidywanie kierunków rozwoju języka.

Następnie został wygłoszony referat dr B. Bonieckiej pt. *Pragmatyka wypowiedzi dzieć pytających*. Autorka dokonała klasyfikacji pytań na podstawie typu odpowiedzi, które zebrala podczas badań przeprowadzonych wśród dzieci w wieku przedszkolnym.

Dr A. Awdziej przedstawił referat pt. *Norma językowa a sytuacja aktu mowy* oparty na badaniach dotyczących stosunku języka mówionego do normy skodyfikowanej. Stwierdził w nim, że normy języka mówionego należy szukać w nim samym (w użyciu), a nie w opisie języka literackiego, ponieważ język literacki jest tworem jednowymiarowym (jest sam dla siebie konsytuacją), język mówiony zaś jest wielowymiarowy (gesty, mimika itp.).

Autor referatu pt. *Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy we współczesnej polszczyźnie*, mgr W. Gruszczyński, uznał, że przy ocenie faktów językowych należy brać pod uwagę przede wszystkim kryterium uzualne ze względu na szybko postępującą ewolucję języka.

Dr M. Frankowska wystąpiła z referatem *Użycie grup imiennych z determinatorem koniecznym we współczesnym języku polskim*. Obiektem zainteresowania autorki były konstrukcje typu: *dziesięczyna o niebieskich oczach, siedział ze spuszoną głową*, w których niemożliwe jest opuszczenie elementu przymiotnikowego. Referentka zastanawiała się również nad tym, czy ograniczenia te występują na poziomie systemu, normy, uzusu czy tekstu.

Dr S. Bąba wygłosił referat pt. *Frazeologiczne innowacje modyfikujące we współczesnej prozie polskiej — próba oceny normatywnej*. Omawiane przez niego frazeologizmy zostały wybrane z ponad stu współczesnych powieści. Referent zauważył, że nawet w języku artystycznym zdarzają się modyfikacje stałych związków frazeologicznych w żaden sposób nieumotywowane. Powinny one zostać uznane za błędy, podobnie jak funkcjonalnie nieuzasadnione innowacje w pozostałych odmianach języka.

Konferencję podsumowała prof. D. Buttler. W swym wystąpieniu podkreśliła wagę omawianych problemów oraz rzeczowość i wielostronność dyskusji zarówno nad referatami, jak i zagadnieniami kultury języka bliskimi tym, które były poruszane w referatach. Prof. D. Buttler stwierdziła potrzebę organizowania spotkań roboczych poświęconych zagadnieniom bardziej szczegółowym, np. problematyce języka mówionego, oraz postulowała rozpoczęcie prac nad bibliografią publikacji dotyczących normy i kultury języka.

Organizatorzy konferencji planują wydanie tomu zawierającego teksty referatów oraz głosy w dyskusji. Konferencja poznańska była pod każdym względem imprezą udaną.

Włodzimierz Gruszczyński  
Grażyna Majkowska

## H. SKOCZYŁAS-STAWSKA, FONETYKA W GWARACH DAWNEJ ZIEMI WIELUŃSKIEJ. WARSZAWA-POZNAŃ 1971. s. 211.

H. Skoczyła-Stawska poświęciła dotychczas kilka rozpraw gwarom wieluńskim. Jej najnowsza praca, traktująca o fonetyce gwar dawnej ziemi wieluńskiej jest w pełni uzasadniona. Wybór tematu jest jak najbardziej trafny, gdyż obszar ten ze względu na pograniczne położenie (Śląsk, Wielkopolska, Sieradzkie, Małopolska) nie został dotychczas w pełni opracowany pod względem językowym. Badania innych dialektologów prowadzone na tym obszarze były wycinkowe i nie obejmowały całości zagadnienia. Autorka zebrała w 88 punktach bogaty materiał językowy. W omawianej pracy przedstawiła tylko zjawiska fonetyczne. Następnie rozprawy obejmują: morfologię, składnię, słownictwo oraz teksty gwarowe. W części wstępnej autorka prezentuje: 1. stan badań nad gwarą dawnej ziemi wieluńskiej (s. 3-4); 2. Metodę pracy (s. 4-6); 3. Wykaz zbadanych wsi w układzie alfabetycznym (s. 6); 4. Wykaz skrótów (s. 7) oraz mapę ziemi wieluńskiej i siatkę zbadanych punktów (s. 8-9).

Zasadniczą część pracy poświęcona jest opisowi fonetyki gwar ziemi wieluńskiej (s. 10-126). Autorka omówiła: wokalizm, konsonantyzm, grupy spółgłosek i akcent. W badaniach oparła się na metodzie historycznej. Omawiane zjawiska gwarowe rzuca na szerokie tło porównawcze dialektów sąsiednich. Jest to zatem gruntowny opis fonetyczny i fonologiczny badanych gwar. Uważam, że w podtytułe należało zaznaczyć, że jest to fonetyka i fonologia, gdyż na s. 113-126 autorka pisze o systemie fonologicznym. Bardzo interesujący jest rozdział pt. „Stosunek gwar dawnej ziemi wieluńskiej do dialektów sąsiednich” (s. 121-126). Gwary dawnej ziemi wieluńskiej są znacznie zróżnicowane. Uwidaczniają się w nich zjawiska: małopolskie, śląskie (najliczniejsze), wielkopolskie, małopolsko-śląskie, małopolsko-wielkopolskie, śląsko-wielkopolskie, małopolsko-śląsko-wielkopolskie oraz centralnopolskie.

Nasunęły mi się tu następujące uwagi: 1) s. 123: żelazno występuje nie tylko na Śląsku, ale także w gwarach środkowo-północnej Małopolski (Ostrowiec). Wymowa typu *perafijo* znana jest również gwarom małopolskim. Wymowa *fto* jest na Śląsku i w Małopolsce: *fto* *ći* *do* *g* (Ostrowiec), por. też K. Dejna<sup>1</sup>.

2) S. 93, 124. Forma *ôyk* i pochodne pojawia się także w niektórych gwarach śląskich<sup>2</sup>.

Autorka zdaje sobie zresztą sprawę z trudności zasięgów poszczególnych izofon.

Pracę H. Skoczyła-Stawskiej ilustrują liczne mapy, a mianowicie: 1) 127 mapek z zasięgami izoglos w gwarach ziemi wieluńskiej. 2) 6 mapek, na których uwidoczniło się nawiązania gwar wieluńskich do dialektów sąsiednich. I tak np. mapka nr 128 ilustruje cechy śląskie, nr 129 małopolsko-śląskie, nr 130-131 śląskie, nr 132 śląsko-wielkopolskie i nr 133 cechy wielkopolskie.

Autorka wykazała, że gwary dawnej ziemi wieluńskiej są znacznie zróżnicowane i nie mają charakterystycznych cech małopolskich. Stwierdza, że jest to obszar przejściowy, „gdzie na właściwości małopolskie nawarstwiają się cechy wielko-

<sup>1</sup> K. Dejna, Atlas gworowy województwa kieleckiego, Łódź 1922, s. 204 (mapa nr 260).

<sup>2</sup> F. Pluta, „Dialekt głowówecki. Cz. I. Fonetyka”, Wrocław-Warszawa-Krańów 1962, s. 106-108.

polskie i śląskie" (s. 126). Praca H. Skoczylas-Stawskiej stanowi poważny i trwały wkład do dialektologii polskiej. Należy życzyć autorce, aby dalsze zagadnienia opracowała i wydała drukiem możliwie szybko.

Feliks Piuta

JADWIGA TWARDEKOWA, ZDANIA ROZWIJAJĄCE W POLSKIM SYSTEMIE OPOZYCJI HIPOTAKTYCZNYCH, ZAKŁAD NARODOWY IM. OBOLIŃSKICH, WROCŁAW-WARSZAWA-KRAKÓW 1978

Wszyscy przypominamy sobie zapewne „Granicę” Zofii Nalkowskiej. Książka zaczyna się od końca, od obłania kwasem Zenona Ziembiewicza, a w następnych rozdziałach dowiadujemy się, jak do tego doszło. Podobnie w pracy Jadwigi Twardkowej. Po „Wstępie” wiemy już wszystko, choć naturalnie tylko rzeczy najważniejsze, a dopiero w następnych rozdziałach mozolnie odtwarzamy procedurę badawczą autorki.

Vorpeschichte, podobnie jak u Nalkowskiej, roziane jest po całej książce w formie paragrafów zatytułowanych „Sądy innych jako potwierdzenie otrzymanych danych” (sądów przeciwstawnych się nie cytuję — pewnie ich nie ma), a skomasywane zostało w rozdziale „Stan badań”. Z rozdziału tego można by zresztą wyciągnąć — pochopny zapewne — wniosek, że wszystko to już było, tylko trochę nieporadnie i nie-nowocześnie przedstawione, a głównie niesystemowo ujęte.

Porzucmy jednak owe literackie paralele i skoncentrujmy się na „Zdaniach rozwijających”. Praca składa się z siedmiu rozdziałów, które postaram się kolejno omówić, zwracając uwagę na sprawy, moim zdaniem, najważniejsze bądź też na takie, które wydają mi się dyskusyjne.

Wspomniany już „Wstęp” zaczyna się od wyłożenia wyniku pracy, ja jednak chciałbym odłożyć to na koniec. Zajmę się natomiast kolejnymi punktami, których prezentacja umożliwiła zrozumienie intencji autorki. Są to: podstawa teoretyczna, przedmiot badań, metoda.

„Podstawa teoretyczna pracy” została ujęta enigmatycznie jako „teoria zdania złożonego Zenona Klemensiewicza przedstawiona w „Zarysie składni polskiej”. Konkretnie chodzi tu o jego tezę, według której w systemie zdań podrzędnych istnieje strukturalna opozycja zdań uzupełniających i rozwijających.

Autorka nie przejmując zatem całej teorii zdania złożonego, a tylko jej część dotyczącą konstrukcji podrzędnych. Nie wspomina także o tym, że jej konkluzje są w gruncie rzeczy inne niż obraz systemu u Zenona Klemensiewicza, może więc lepiej byłoby tu mówić o punkcie wyjścia niż o właściwej podstawie teoretycznej.

„Bezpośrednim bodźcem” stała się dla autorki Klemensiewiczowska koncepcja zdań przydawkowych zmanipulujących. Natomiast niejasne jest dla mnie twierdzenie, że „przyjęcie cech konotującej/niekonotującej intonacji oraz relewantności/nierlewantności następstwa czasowego akcji zdań składowych jako cechy wyznaczających klasy zdań podrzędnie złożonych jest w pewnym sensie odczytaniem definicji semantycznej zdań uzupełniających i rozwijających Zenona Klemensiewicza”.

„Przedmiotem pracy jest twierdzenie, że opozycja zdań uzupełniających i rozwijających jest wyznaczona czterema cechami syntaktycznymi:

1. konotującą intonacją o dużym interwale,
2. niekonotującą intonacją o małym interwale,
3. relewantnym następstwem czasowym akcji zdań składowych,
4. nierlewantnym czasowo stosunkiem akcji zdań składowych” (s. 5-6).

Z tytułu pracy wynikałoby, że jej przedmiotem jest system zdań podrzędnych ze szczególnym uwzględnieniem wypowiedzi rozwijających, a nie jakiegokolwiek twierdzenie. Może ono jedynie być rezultatem, wynikiem badań. Owa specyficzna dedukcyjność, jeśli potraktuje się ją jako rzeczywistą metodą, a nie jako manierę metodologiczną, wydaje się nie przystawać do rozpatrywanej materii, wymagającej raczej toku indukcyjnego. To, co dobre w naukach ścisłych, nie zawsze daje się przenieść tywcem do badań lingwistycznych, z natury swojej materiałowych. W innym wypadku można by wysunąć zarzut aprioryczności tezy głównej, do której dopiero *ex post* doбира się argumentację.

Jeszcze kilka wyjaśnień szczegółowych w związku z przedmiotem pracy. Po pierwsze kwestia intonacji i interwału. Autorkę interesuje tylko intonacja rosnąca zdania pierwszego, konkretnie interwał dwu ostatnich sylab pierwszego zdania składowego. Chodzi przy tym o rozróżnienie: interwał duży i mały, rozróżnienie audytoryczne, nie instrumentalne.

Wyda mi się, że opieranie się jedynie na słuchu jest podstawą zbyt kruchą i niepewną. Poza tym abstrahuje się tu od różnych uwarunkowań procesu mówienia, a przecież rozróżnienie to dotyczy subtelnych odcieni antykadencji. Czynniki prozodyczne — przynajmniej na obecnym etapie badań — mają ograniczoną przydatność w formalnej analizie i diagnozie syntaktycznej<sup>1</sup>.

Wiąże się z tym ściśle kwestia następną: autorce wydaje się oczywista (w każdym razie tego nie komentuje) różnica między intonacją konotującą (o dużym interwale) a niekonotującą (o małym interwale). Sądzę, że nie wszystko rozumie się tu samo przez się.

Druga cecha syntaktyczna, relewantne następstwo czasowe, oznacza, że „akcja zdania drugiego rozgrywa się po akcji zdania pierwszego i że to jest istotą wzajemnego stosunku tych zdań”. Nierelewantny czasowo stosunek akcji zakłada, że kolejność czasowa jest obojętna.

Wreszcie kilka słów o metodzie. Do analizy pokrewieństwa syntaktycznego cześci klas stosuje się:

1. transformacje wewnętrzne: klasa → klasa, transformacje zewnętrzne: klasa → struktura spoza systemu zdań podrzędnie złożonych,
2. „dedukowanie klas pośrednich” za pomocą „metod gramatyki generatywno-transformacyjnej”.

Jeśli chodzi o tę drugą operację, to autorka poprzasta na odesłaniu do kilku pozycji bibliograficznych, różnych zresztą metodologicznie. Mamy tu Chomskiego, Piasków, Polańskiego, Rothsteina, Yngwego. Ciekawy jestem, kto potrafiłby wyjaśnić, co właściwie kryje się za takim „rozumowaniem”. A jest to przecież sprawa dla tematu książki kluczowa!

Dó rozdziału II („Stan badań”) tylko kilka uwag. Autorkę interesują interpretacje oparte na opozycji ścisłości — luźności zespolenia zdań składowych. Systemy, które tę opozycję uwzględniają, nazywa dwustrukturalnymi (Klemensiewicz, Polański, Pospiełow), natomiast te opracowania, które nie wyróżniają w systemie zdań podrzędnych dwu struktur, nazywa jednostrukturalnymi (teoria składni czeskiej).

Trochę zaskakujące jest wykorzystanie pracy T. M. Nikolajewej, która „nie stwierdza istnienia intonacji syntaktycznie znaczącej w języku polskim”. Jadwiga Twardzikowa woli jednak niektóre jej wypowiedzi „niezależnie od jej intencji uznać za pośrednie dowody istnienia strukturalnych różnic intonacyjnych”.

Rozdział III („Wprowadzenie”) jest typowym przykładem „melody” autorki. Składa się z: 1) założenia, 2) twierdzenia, 3) dowodu. Na dwóch stronach mamy więc

<sup>1</sup> Zenon Klemensiewicz, „Studia syntaktyczne. Część druga”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 18.

całą „matematyczną” treść książki. Muszę powiedzieć, że takie ujęcie budzi opór. „Założenie” to przypomnienie teorii Zenona Klemensiewicza, ale szczególnie. W „Zarysie” opozycja: zdania uzupełniające-zdania rozwijające jest opozycją binarną. Jadwiga Twardzikowa ze zdań uzupełniających wybiera ponadto typ wypowiedzeń znamionujących, a więc trzeci element, bo tylko w ten sposób może skonstruować swoje twierdzenie. Zabieg ten jest nie umotywowany.

„Twierdzenie”: poprawne rozumowanie dedukcyjne opiera się na wspomnianym wyżej trzelementowym zbiorze. Ale zdania znamionujące to tylko jeden z typów wypowiedzeń uzupełniających przydawkowych, równie dobrze można by wziąć jakąś inną ciekawą, to jest nietypową grupę zdań, ale wówczas całe rozumowanie autorki byłoby przekreślone.

Porównanie teorii Klemensiewicza z innymi koncepcjami umodliwia tezę, że opozycja zdań rozwijających i uzupełniających jest opozycją czterocechową, że zdania rozwijające wyznaczane są przez cechy strukturalne  $c_1$  i  $c_2$ , a uzupełniające — przez cechy  $c_3$  i  $c_4$ . Na tym kończą się możliwości powyższego rozumowania. Treść owych cech nie mieści się już w tym rozumowaniu. Skąd zatem została wzięta?

A oto te cechy:

- $c_1$  = relewantność następstwa czasowego,
- $c_2$  = niekonotacja pierwszego zdania składowego — mały interwał przebiegu intonacyjnego dwóch ostatnich sylab,
- $c_3$  = nierelewantność następstwa czasowego,
- $c_4$  = konotacja pierwszego zdania składowego — długi interwał dwóch ostatnich sylab zdania pierwszego.

„Dowód” uprawia w zakłopotanie. Ja przynajmniej nie w pełni rozumiem, dlaczego konkluzja autorki (bo to jest właśnie „dowód”) ma tak brzmieć: „Twierdzenie jest prawdziwe, to znaczy opozycja klas zdań rozwijających i uzupełniających jest opozycją sumy cech  $c_1 + c_2 : c_3 + c_4$ , jeżeli nie ma bezpośredniej binarnej opozycji klas zdań rozwijających i uzupełniających, to znaczy jeżeli istnieją w systemie języka polskiego, oprócz grupy zdań znamionujących, klasy zdań pośrednich, które-towarzystwo koniecznie tym dwóm podstawowym klasom struktur w ich wzajemnej opozycji”. (s. 27)

Przejdźmy z kolei do rozdziału IV („Interwał przebiegu intonacyjnego jako wyznacznik klasy zdań rozwijających”) i V („Interwał przebiegu intonacyjnego jako wyznacznik klasy szerszej niż klasa zdań rozwijających”).

Założenie autorki: „intonacja wyznacza struktury syntaktyczne o różnym stopniu zależności” jest na pewno prawdziwe w stosunku do takich jednostek, jak: ciąg zdań pojedynczych, zdanie pojedyncze a zdanie złożone, może także wypowiedzenie złożone współzależnie a podrzędnie. Wątpliwa natomiast wydaje mi się teza, że z intonacją można odczytać także różnicę stopnia zależności zdań rozwijających i uzupełniających, a więc że intonacje te są syntaktycznie dystynktywne. Autorka twierdzi, że interwał zdań uzupełniających (konotujących) jest dystynktywnie większy niż interwał zdań rozwijających (niekonotujących). Na przykład:

Wszedł do tego domu, który miał czerwony dach.

Wszedł do domu Merit, z którego szaraz wyszli.

Nie jest to takcie oczywiste, bo pomija się milczeniem kwestię wpływu na intonację zapowiednika zespolenia. Bez zaimka tego zdanie nadrzędne ma przecież intonację nieco inną, a różnica staje się niedostrzegalna. Sądzę, że wymowny jest także fakt, że nie o tym nie wspomina Zenon Klemensiewicz.

Analiza niepronodycznych wyznaczników strukturalnych (elementy struktury powierzchniowej i niepowierzchniowej) także nie mówi o wypadkach niewyspoważania w zdaniu uzupełniającym zapowiedników. Powstaje poza tym pytanie, czy w wypowiedzeniach z interpozycją części podrzędnej różnice intonacyjne są audytorycznie również uchwytne, por.



W mieście, w którym mieszkam, wyrasta dużo nowych domów.

W stolicy Polski, w której mieszkam, wyrasta dużo nowych domów.

Czy zatem nie jest po prostu tak, że o opozycji: zdanie uzupełniające-zdanie rozwijające decydują w takich wypadkach wyłącznie owe nieprosodyczne wyznacniki strukturalne, a konkretnie wyznaczniki powierzchniowe?

Nasuwają się przy tym takie uwagi. Pewne zdania typu (d) — reguła  $S, X, Y, W, I + S_1$  — można by też interpretować jako wypowiedzenia dopowiadane<sup>2</sup>, a mianowicie takie, które podają dodatkowo przyczynę, sposób, czas etc., już po zamknięciu semantycznym poprzedniej konstrukcji, jakby dopiero przypominając. Interpretacja ta nawiążywałaby do Pospielowskiej koncepcji zdań jedno- i dwuczłonowych, koncepcji, która uznaje ten sam stosunek znaczeniowy w obu strukturach: przyczynowy, czasowy itd.

Tematem dwu rozdziałów ostatnich jest następstwo czasu: „Następstwo czasu jako wyznacznik klasy szerszej niż klasa zdań rozwijających” i „Następstwo czasu jako wyznacznik klasy zdań rozwijających”. Punktem wyjścia jest tu twierdzenie, że „relewantność następstwa czasowego jest tym, co stanowi o głębokiej różnicy strukturalnej wśród zdań niekonotujących, mianowicie wyznacza klasę zdań rozwijających” (s. 43). Dowodem pośrednim jest istnienie zdań *Kiedy*, *Jeżeli*, *Kto*, wyznaczonych regułą:  $S, X, Y, NI + S_m$  ( $I$  = duży interwał,  $T_s$  = sekwencja temporalna). Zdania te nie należą, zdaniem autorki, do wypowiedzeń uzupełniających. Tworzą one chronologiczny ciąg akcji i charakteryzują się relewantnym następstwem czasu akcji zdania drugiego. Uzasadnieniem ma być analiza semantyczna i formalna tych wypowiedzeń.

Analiza znaczeniowa całkowicie nie przekonuje. Ukazuje ona jedynie — co jest rzeczą znaną — że na jedną funkcję może nakładać się inna, na przykład obok znaczenia warunkowego istnieje znaczenie czasowe, obok czasowego — przyczynowe itd. Najbardziej problematyczne są w tym kontekście zdania *Kiedy*. Z jednej bowiem strony wyklucza się tu funkcję okolicznikową czasu, a z drugiej konstatuje „podstawienie następstwa chronologicznego” jako cechy najbardziej istotnej. Jak wobec tego traktować tradycyjnie wyróżniane w składni wypowiedzenia czasowe ogólnikowo następcze i bezpośrednio następcze? Poności trudno niekiedy określić jednoznacznie, co jest funkcją prymarną, a co sekundarną. Jak na przykład rozumieć następujące zdanie autorki: „Sekundarny, w niektórych przykładach, warunek zaistnienia akcji zdania nadrzędnego daje się tylko wydedukować z treści, nie jest on podany jako jedyna zamierzona informacja” (s. 46). Cała klasyfikacja zdań podrzędnych to w gruncie rzeczy „dedukowanie z treści”, bo jest to przecież analiza semantyczno-logiczna.

Analiza formalna to przede wszystkim transformacje zdań *Kiedy*, *Jeżeli*, *Kto* na wypowiedzenia współrzędne. Ma to być dowód odrębności tych zdań w stosunku do wypowiedzeń uzupełniających. Tymczasem część zdań uzupełniających także da się przetransformować na konstrukcje współrzędne. Nie znaczy to jeszcze, że wszystkie te konstrukcje są identyczne. Po prostu są to różne formalnie sposoby ujęcia informacji identycznej lub podobnej treści. O podrzędności czy współrzędności decyduje przede wszystkim wskaźnik zespolenia.

Zagadkowe czy też sprzeczne są wnioski autorki dotyczące wyrazów *Kiedy*, *Jeżeli*, *Kto*. Nie są one, jej zdaniem, wskaźnikami zespolenia, bo wskaźniki zespolenia „występują w zdaniach składowych konotowanych”, a „w analizowanej konstrukcji wyraz *kiedy*, *jeżeli*, *któ* występują w zdaniu niekonotowanym”. Dalej zaś stwierdza: „Swoista funkcja wyrazów *kiedy*, *jeżeli*, *któ* w analizowanych zdaniach polega na tym, że są samodzielne semantycznie, ale niesamodzielne formalnie. To znaczy, że ich występowanie w zdaniu pierwszym wyznacza pojawienie się drugiego zdania

<sup>2</sup> Por. Stanisław Jedliński, „Podstawy polskiej składni”, Warszawa 1974, s. 262.

składowego. W ten sposób nie będąc wskaźnikiem stosunku semantycznego dwu zdań, są wskaźnikami konotacji dwu zdań" (s. 56). Jak to w końcu jest: występują w zdaniach konotowanych, czy nie występują, bo wyżej czytaliśmy, że—cytuje ponownie— „w analizowanej konstrukcji wyrazy *kiedy*, *jeżeli*,  *kto* występują w zdaniu niekonotowanym”. Dalej, jeżeli są „wskaźnikiem konotacji dwu zdań”, to dlaczego odmawia się im miana wskaźnika zespolenia? Jak zatem rozumiana tu jest konotacja i jak jest rozumiany wskaźnik zespolenia?

Operacja dodawania i odejmowania wyrazu *jeżeli* jest kolejnym dowodem opozycji zdań *Kiedy*, *Jeżeli*, *Kto* w stosunku do paralelnych wypowiedzeń uzupełniających. Autorka twierdzi, że działa tych nie można dokonać w zdaniach uzupełniających, a można w analizowanych. Mam co do tego wątpliwości. Oto przykłady zdań warunkowych z podręczników Stanisława Jodłowskiego i Zenona Klemensiewicza:

*Jeżeli chcesz, mogę od razu miarę wziąć*—*Chcesz—mogę od razu...*

*Jeżeli nie chcesz mojej zguby, krrokodyła daj mi luby*—*Nie chcesz mojej zguby—krrokodyła daj mi luby.*

*Nie uszczynaj kłótni, jeżeli go nie zaczepiano*—*Nie zaczepiano go—nie uszczynaj kłótni.*

*Jeżeli wyzdrowieję, odwiedzę cię*—*Wyzdrowieję—odwiedzę cię.*

Wniosek rozdziału VI jest ujawnienie istnienia zdań, które nie były dotychczas teoretycznie zauważone. Formalnie należą one do zdań uzupełniających, lecz znaczeniowo nie: obie części składowe są semantycznie równoważne, przekazują informację o ciągu chronologicznym obu akcji.

Zdanie *Kiedy*, *Jeżeli*, *Kto* generuje reguła:  $S_1X,Y,ZI+S_2Ts$ , natomiast zdania uzupełniające—reguła:  $S_1S_2Y,NI+S_2Ts$ .

Wnioski końcowe autorki są następujące: Na system polskich zdań złożonych podrzędnie składają się przede wszystkim zdania uzupełniające i rozwijające. Te dwie podstawowe podklasy nie tworzą jednak opozycji binarnej. Ponadto istnieją jeszcze dwie dalsze podklasy struktur zdaniowych pośrednich. Wszystkie cztery podklasy wyznaczone są czterema cechami:  $i, I, Ts, Ts$ . Zdania rozwijające generuje reguła:  $S_1Y,Wi+S_2Ts$ . Cechy oznaczone symbolami  $i, Ts$  są cechami strukturalnymi.

Na zakończenie jeszcze kilka uwag.

Sprawa niezrozumiała i nie wytlumaczona przez autorkę jest całkowite pominięcie zdań rozwijających, oznaczonych u Klemensiewicza literą  $a$ . Mają one strukturę zasadniczo odmienną: zdanie podrzędne nie jest rozwinięciem treści części nadrzędnej (z formalnym odniesieniem do jednego członu), lecz zawiera predykację odniesioną do całego zdania nadrzędnego. Można je więc nazwać odnośno-zdaniowe (adsentencjalne). Typu: *Powiedział mi szczerą prawdę, co mnie wkurzyło (zdziwiło, dotknęło, ucieszyło)*. O zdaniach tych pisała szczegółowiej Renata Grzegorzycowa w artykule *O pewnym typie zdań rozwijających*<sup>4</sup>.

Rodzi się w związku z tym taka wątpliwość: czy także w tych wypowiedzeniach następstwo czasowe (cecha  $Ts$ ) jest relewantne? Weźmy na przykład takie zdanie: *Pojechał w górę, o co od dawna prosiłem (czego się obawiałem, co było nierozważne)*.

Nie ma tu, jak się wydaje, następstwa czasowego. Czy jest to więc zdanie rozwijające?

Kwestia ścisłego odgraniczenia konstrukcji uzupełniających i rozwijających nie zawsze jest prosta, a taka czy inna decyzja pewna. Dotyczy to oczywiście tych wypowiedzeń, w których brak bądź zapowiedników wskazujących, bądź zapowiedników określonych i uogólniających. Renata Grzegorzycowa podaje przykład zdania, które traktuje jako wypowiedzenie rozwijające:

*Weszli do pokoju, w którym (gdzie) czekało już całe towarzystwo.*

<sup>4</sup> Renata Grzegorzycowa, *O pewnym typie zdań rozwijających*, „Por. Jęz.”.

Zdania to da się naturalnie zamienić na współrzędne z zaimkiem anaforycznym;

Weszli do pokoju. Tam (w nim) czekało już całe towarzystwo.

Otóż wypowiedzenie to można z pełnym uzasadnieniem interpretować jako uzupełniające przydawkowe: do którego pokoju weszli?

Weszli do (tego) pokoju, w którym (gdzie) czekało już całe towarzystwo.

Według kryteriów Jadwigi Twardzikowej należałoby je tak właśnie interpretować, bo cecha *c*, tu nie występuje; akcja części podrzędnej jest wcześniejsza niż akcja zdania nadrzędnej (towarzystwo już czekało, weszli do pokoju później).

W „Zarysie składni polskiej” Zenon Klemensiewicz cytuje m.in. następujące przykłady wypowiedzi rozwijających, które dla moich studentów (a i dla mnie) zawsze były wątpliwe<sup>4</sup>:

Naszeli wreszcie dzień, kiedyś po długiej tułaczce wrócili do ojczyzny.

Dlaczego nie: który dzień nadeszedł?

Pamiętam czas, kiedy do ojczyzny pierwszy raz zetknięta moda francuszczyzny.

Dlaczego nie: jakie, które czasy pamiętam?

Wspomniał mi lata, gdy z porośniętymi chodźli.

Dlaczego nie: które, jakie lata wspominał?

Nie można tu również mówić o następstwie czasowym części podrzędnej. Jak zatem takie zdania interpretować?

Wreszcie ostatnia kwestia ogólna. W recenzji tej sformułowałem pod adresem pracy Jadwigi Twardzikowej wiele uwag krytycznych. Nie chciałbym jednak, by zostało to odczytane jako próba ataku na książkę. Uważam ją za pozycję cenną i bardzo potrzebną, poruszającą sprawy zasadnicze dla składni zdania złożonego. Ocena taka nie wyklucza naturalnie polemiki. Nie sądzę też, że istniejące dotychczas teorie, a przede wszystkim najbardziej rozpowszechniona teoria Zenona Klemensiewicza, były doskonałe. Podejrzewam również, że część moich wątpliwości mogła wynikać z niezrozumienia niektórych twierdzeń autorki, bo książka jest naprawdę trudna, a sposób prezentowania materiału i argumentowania bardzo odbiega od tego, do czego przyzwyczaili nas tradycja. Zwięzłość pracy, chyba miejscami nadmierna, może mieć w tym także swój udział.

Jerzy Podracki

HENRYK KURCZAB, NAUCZANIE INTEGROUJĄCE JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE OGÓLNOKRYTAŁCZEJ, WYDAWNICTWO WSP, KESSEBO 1976.

Henryk Kurczab jest autorem książki „Modele lekcji z nauki o języku w szkole średniej”, która miała dwa wydania: w 1975 i 1978, co świadczy o jej użyteczności w pracy szkolnej.

Cel nowej publikacji ujmuje autor w rozdziale I. Chodzi w niej mianowicie o odpowiedź na pytanie: „Jak należy organizować proces dydaktyczno-wychowawczy na lekcjach języka polskiego, sprzyjający tworzeniu wiedzy całościowej, zintegrowanej i systematycznej realizacji wszystkich działów przedmiotu” (s. 13). W książce stara się autor udowodnić hipotezę roboczą, że „przez stosowanie zabiegów integrujących na lekcjach języka polskiego zarówno w aspekcie merytorycznym jak i dydaktycznym uzyskujemy stan ich możliwie pełnej optymalizacji” (s. 14).

Aby udowodnić prawdziwość tej tezy, autor szuka argumentów w literaturze naukowej oraz w doświadczeniach nauczycieli i uczniów. Praca ma więc charakter naukowo-badawczy i stanowi teoretyczną podstawę do książki „Modele lekcji z nauki o języku”, która ma charakter praktyczny. Sam autor pisze, że chciał „podać weryfikacji teoretycznej i praktycznej podstawową hipotezę roboczą” i zgromadzić argumenty

<sup>4</sup> Zenon Klemensiewicz, „Zarys składni polskiej”, wydanie trzecie, Warszawa 1968, s. 162.

„przemawiające za nauczaniem integrującym w konfrontacji z praktyką szkolną” (s. 32).

Realizując te założenia i cele, autor w rozdziale III zebrał argumenty psychologiczne, dydaktyczne, językoznawcze, psycholingwistyczne, literaturoznawcze, a nawet cybernetyczne, przemawiające za koniecznością stosowania integracji w nauczaniu języka polskiego.

W rozdziale IV autor przedstawił szczegółowiej poglądy na nauczanie integrujące, zawarte w literaturze metodycznej, dotyczącej nauczania gramatyki, ortografii, omawiania lektury i ćwiczeń w mówieniu i pisaniu. W tymże rozdziale omówił również podręczniki do języka polskiego dla klas V i VI.

Rozdział V zawiera opis eksperymentu dydaktycznego, przeprowadzonego w szkołach podstawowych, zbiorczych i średnich w województwach południowo-wschodnich. W klasach równoległych tych szkół prowadzono naukę języka polskiego w jednej w sposób tradycyjny, a w drugiej według metody integrującej. W końcu roku szkolnego badano wyniki nauczania za pomocą tych samych sprawdzianów. Oczywiście wyniki w klasach nauczanych w sposób integrujący były lepsze niż w klasach, w których uczono różnych działów języka polskiego w sposób „izolujący”. Ponadto 457 uczniów i blisko 200 nauczycieli odpowiadało na pytania dotyczące omawianej metody.

Uczniowie odpowiadali na pytania: *Jak często odbywają się lekcje gramatyki? Czy łączą się one z innymi działami języka polskiego? Jak młodzież ocenia takie łączenie? Odpowiedzi uczniów były oczywiście pozytywne. Młodzież lubi takie lekcje, ponieważ są urozmaicone, interesujące, łatwo się je zapamiętuje, ponadto uczy myśleć i obserwować różne zjawiska językowe.*

Badania ankietowe nauczycieli miały dać odpowiedzi na pytania: *Czy nauczyciele starają się łączyć naukę o języku z innymi działami przedmiotu? Które działy łączą się ze sobą w sposób naturalny? Które związki wydają się trudne i dlaczego? Z odpowiedzi wynika, że najłatwiej jest łączyć gramatykę z ortografią i ćwiczeniami w mówieniu i pisaniu, a najtrudniej z lekturą.*

Jako przyczynę trudności łączenia podają nauczyciele brak czasu na jednej lekcji, brak odpowiednich podręczników i przewodników metodycznych, uwzględniających integrację różnych dziedzin wiedzy. Są to wszystkie uwagi bardzo słuszne i cenne, ukazują bowiem, jaki charakter powinny mieć prace z dziedziny metodyki, jeżeli mają służyć nauczycielom języka polskiego. W odpowiedziach tych można wyrywać także bardzo wyraźne narzekanie na brak przygotowania merytorycznego i metodycznego nauczycieli do pracy nad językiem polskim.

Najcenniejszą część pracy H. Kurczaba z punktu widzenia użyteczności stanowi rozdział VII zawierający „próby rozwiązań integrujących na wybranych przykładach”, gdzie mówi się o związkach wiadomości z gramatyki historycznej i czytaniem staropolskich utworów literackich (222). Autor ukazuje tu konkretne przykłady wiadomości z historii języka, które można i należy połączyć z czytaniem odpowiednich utworów średniowiecznych, renesansowych, barokowych i z epoki oświecenia. Przy czytaniu tego rozdziału rodzi się żal do autora, że cała książka nie została napisana w taki sposób integrujący derywaty integracyjne z przykładami ich realizacji. Najlepiej przykładem rzeczowości wykładu są rozważania na temat zmienności znaczenia wyrazu *dóm* w różnych kontekstach (s. 251), w związku z zagadnieniem związku słownictwa i frazeologii. Rozdział ten kończy się przykładowym planem powiązania zagadnień frazeologicznych z lekturą tekstów literackich z różnych epok.

Uwagi o programie języka polskiego, o podręcznikach dla klas V i VI oraz wybrane przykłady (zmiany fonetyczne, słowotwórcze, fleksyjne, słownikowe i frazeologiczne w języku) zawierają wiele cennych wskazówek dla nauczycieli i dla autorów programów i podręczników do języka polskiego w szkole ogólnokształcącej.

Cenne są także wzory tekstów sprawdzających dla poszczególnych działów języka polskiego, choć autor przywiązuje większą wagę do wyników potwierdzających wyższą naucańską integrującego, niż do samej treści i formy sprawdzianów. Jest to jednak wartościowy produkt uboczny książki. Przypadłyby się podobne wzory testów do nauki literatury oraz ćwiczeń w mówieniu i pisanu.

Lektura książki H. Kurczaba rodzi również pewne wątpliwości. Pierwszą wątpliwość budzi kompozycja i rozkład akcentów. Książka metodyczna jest pisana przede wszystkim dla nauczycieli i jej celem głównym jest nauczyć dobrej metody pracy, dobrej roboty, jak to sformułował T. Kotarbiński w swoim „Traktacie”. Dobra robota w dydaktyce polega na tym, że uczy się wia, co ma robić i umie to robić w sposób najbardziej właściwy i najbardziej skuteczny. Zasadami dobrej roboty nauczycielskiej zajmuje się dydaktyka ogólna, a metoda stara się dostosować ogólne zasady nauczania do specyfiki poszczególnych przedmiotów.

O tym, czego nauczyciel ma uczyć, decydują programy nauczania, które w coraz większym stopniu dają nauczycielom również wskazówki metodyczne.

W książce H. Kurczaba można również wyodrębnić trzy części. Część pierwsza najbardziej rozbudowana zawiera uzasadnienie teoretyczne i praktyczne wyższości metody integrującej nad izolującą. Część druga, znacznie skromniejsza omawia działy języka polskiego, które trzeba i można integrować. Najmniej mówi się w książce o tym, w jaki sposób należy to robić.

Jeżeli książka ma służyć nauczycielom oraz autorom programów i podręczników, to chyba proporcje powinny być odwrócone. Tym bardziej, że sam autor twierdzi, że zarówno w programach jak i podręcznikach już się stosuje zasadę integracji. Co więcej autor przyznaje, że nauczanie łączne było w teorii dydaktycznej w różny sposób zalecane od dawna. To samo dotyczy uwag o włączaniu nowych wiadomości w sieć usystematyzowanej wiedzy dotychczasowej ucznia. Takiego nauczania domagał się Pestalozzi a Herbart nazywał posiadane wiadomości masą\_percypowaną, czyli przyswajającą, a nowe wiadomości masą\_percypowaną. Obie te masy w trakcie lekcji łączą się z sobą w związek niemal chemiczny.

Gdyby autor zajął się zasadą integracji w aspekcie historycznym i ukazał, jak zasada ta była rozumiana, zalecana i realizowana na przestrzeni choćby dwóch ostatnich wieków, byłoby to cenne dzieło z historii wychowania. Tymczasem praca zawiera setki cytatów, wyrwanych z dzieł psychologów, dydaktyków, filozofów, cybernetyków, lingwistów itd., które mówią o łączności zjawisk i konieczności integracji, bez argumentów, uzasadnień, przykładów i dowodów, z których te twierdzenia u poszczególnych uczonych wyrosły. Bez tego zaplecza rzeczowego twierdzenia te brzmią monotoniennie i abstrakcyjnie, a nawet pusto, a gdy czytający jest przekonany o wyższości nauczania łącznego nad izolowanym, to i niepotrzebnie.

Sam autor stwierdził, że 70% nauczycieli stosuje w nauczaniu łączenie różnych działów języka polskiego. Czyżby praca była adresowana do tych pozostałych 30%?

Kierując dzieło do nauczycieli, należałoby właśnie jak najmocniej zaakcentować jego część praktyczną, ukazać, jakie działy i tematy należy łączyć i jak to łączenie w umiejętny sposób realizować, aby praca nauczyciela była fachowa, łatwa, przyjemna i pożyteczna.

To nieprawda, że uczyć dobrze jest trudniej niż uczyć źle. Trudność w nauczaniu zawsze wynika z nieumiejętności, tak jak w każdej czynności ludzkiej. Wszyscy nauczyciele chcą pracować dobrze i nie trzeba ich do tego namawiać. Trzeba ich tylko uczyć dobrej roboty. Uczyć efektywnie należy przede wszystkim nauczycieli. Dlatego tak podobają się w książce te wszystkie rozdziały, strony i sformułowania, które mówią, jakie tematy należy traktować łącznie i innymi, a jeszcze bardziej, te, które dają wzory, jak łączyć treść w rozkładach materiału i na lekcjach.

Oczywiście każdy wadł wynika z jakiejś zasady teoretycznej, która jest konieczna, aby ją można zastosować w nowych okolicznościach do nowego materiału nauczania.

Teoria ta nie może być zbyt ogólnikowa i zawierać stwierdzeń typu: „nauczanie powinno być efektywne”, „tworzywo literackie należy wykorzystywać w sposób doskonały”. Niewiele też można dowiedzieć się i nauczyć, czytając takie powszechnie znane prawdy jak ta, że gramatyka historyczna łączy się z historią języka, że utwory staropolskie należy objaśniać pod względem słownikowym (czy w ogóle może być inaczej?), że bez języka nie ma literatury (s. 233), że „języka trzeba uczyć, że gramatyka jest konieczna do nauki poprawnego mówienia, że stylistyka łączy się z gramatyką (s. 68) itd. Za mało przy tym podkreśla się fakt, iż dzieci uczą się języka przez nadstawianie mówienia starszych i rówieśników w domu i szkole.

Z kompozycją łączą się uwagi o powtórzeniach, których w części teoretycznej i praktycznej jest za wiele. Wyszukiwanie w literaturze naukowej zdań na temat związków we wszechświecie, w świadomości ludzkiej i w działaniu prowadzi nieuchronnie do powtórzeń, ponieważ wybiera się te same lub podobne myśli. Jeżeli jeszcze poszczególne sformułowania autor ujmuje własnymi słowami, dochodzi jeszcze jedno powtórzenie.

Powtarzają się więc zdania na temat, czym jest język (s. 31, 81), że język jest systemem itd. Wiele razy mówi się o związku integracji, struktury i systemu (s. 63); o tym, że myślenie i mówienie są zintegrowane w świadomości, że więc uczyć języka, uczymy myślenia (s. 48). Najczęściej powtarzają się zdania o integracji. Każdy niemal rozdział i podrozdział zaczyna się i kończy тезą o konieczności integracji, choć był osobny rozdział poświęcony temu zagadnieniu. Powtarza się zdania, że gramatyka służy nauce mówienia (s. 63, 64), zdania o łączeniu teorii i praktyki (s. 68), że działanie służy poznaniu rzeczywistości (s. 81), że teoria służy doskonaleniu działania i że jest prostą drogą do praktyki, że język jest centralnym przedmiotem w nauczaniu problemowym i sprzyja integracji (s. 65), że myślenie musi być strukturalne (s. 63, 64), że nauka o języku świadomiam uczniom strukturę języka i teoretyczne zasady jego budowy.

Zdarzają się powtórzenia dosłowne zdań na jednej stronie, np. „Nauczanie integrujące wiąże się ściśle z nauczaniem systemowym” i parę wierszy dalej: „Nauczanie integrujące odwołuje się do koncepcji nauczania systemowego” (s. 46). A by przeciwnie rozdział o związku integracji z systemem.

Częste są powtórzenia, polegające na transformacji zdań twierdzących na przeczące typu: Nauczanie integrujące jest lepsze, bo daje lepsze wyniki. Nauczanie izolujące jest gorzsze, bo daje gorsze wyniki (s. 60, 111). Tak samo nie nowego nie wnoszą zdania o błędach (np. s. 218), ponieważ są tak samo zdaniami zaprzecznymi. Zdania ukanujące błędy nie uczą, jak należy uczyć, podobnie jak zakazy nie uczą dziecka właściwego zachowania się. Nauczanie i wychowanie powinny być pozytywne.

Szczytowym punktem w powtórzeniach jest omówienie wyników ankiet skierowanych do szkół. Przytacza się odpowiedzi nauczycieli i uczniów, najczęściej te same, podane według klas i szkół. Z tabel wymienających zalety nauczania integrującego dowiadujemy się wielokrotnie, że jest interesujące, urozmaicone, przyjemne, kształtujące, przydatne, że daje wiedzę, odciska pamięć, daje zrozumienie, kształci wyobraźnię, jest praktyczne itd., itd. (178, 179). Te zalety są wymienione jeszcze raz na s. 278, a prawie tak samo ujęte w odpowiedziach nauczycieli na s. 278, 286 i 287. Na dodatek autor jeszcze raz zbiera te wszystkie wypowiedzi i omawia własnymi słowami w komentarzu na s. 288!

Czy nie można by elementów wspólnych w tych pochwałach wyłączyć poza nawias i wymienić je tylko jeden raz? Myślę, że nie jest to pytanie retoryczne.

Książka metodyczna powinna być rzeczowa i konkretna, a jej treść powinna być

skondensowana. Każde zagadnienie powinno być omówione jeden raz, ale za to dogłębnie i wyczerpująco. Każde zdanie powinno wnosić nową treść, jasną, zrozumiałą i przekładną na działanie praktyczne. Dlatego można zażywać, co dają zdania typu: „W komunikacji treści językowych szczególną rolę odgrywa integracyjna funkcja języka, wypływająca z językospawstwa funkcjonalnego” (s. 76). „Obciążenie zamierzonego efektu finalnego zależy przede wszystkim od właściwych działań integrujących (97) ... Wszystkie rodzaje aktywności, występujące w procesie uczenia się są niezbędne i każda z nich pełni określoną funkcję. Są one ze sobą ściśle powiązane i wzajemnie uwarunkowane. Tworzą integralną całość i nadają procesowi uczenia się charakter kompleksowy. Determinują jedność poznania, działania i rozwoju umysłowego. Uczenie się jest procesem integrującym. Dzięki integracji uczenie się przebiega prawidłowo” itd.

To wszystko można by powiedzieć po prostu: „Nauczanie łączne jest lepsze niż izolujące”.

W pracy niesety unika się sformułowań prostych i jasnych, lecz zagęszcza się je wyrazami obcymi, które stanowią zasłonę dymną dla wartościowych treści, np. „Integracja czynności nauczyciela i uczniów jest wyznaczona przez układ treści kształcenia w programach i podręcznikach, zatem konstrukcja poszczególnych elementów programu stymuluje zintegrowane czynności nauczyciela i uczniów (48). Zdaje się, że autor unika „wybornych słów polskich” (Górnicki) takich jak *dokładny, uszgiad, określać, ukazywać, wyniki, działanie, międzydziałki, społeczny, składnik, noterdzić, tulerdzenie, zupczaj, podobny, badany, pobudzać, wynotywać, sprwadzać, możliwy (oczekiwany) i zastępuje je nagminnie przez wyrazy obce: adekwatny, aspekt, determinowcać, ekapowowcać, efektywny, funkcja (i pochodna), interpersonalny, komponent, konstataowcać, konstatacja, konwencjonalny, mimetyczny (odbior dzieła, 398) respondent, stymulowcać, superowcać, weryfikowcać, wtrudalny (338) itp.*

Wszystko to poza empiryzmem nie są terminy naukowe, lecz synonimy słów polskich, które jedynie udziwiają tekst i mogą do niego zrazić miłośników języka polskiego.

Dobra książka metodyczna powinna być podobna do dobrej lekcji języka polskiego, na której nauczyciel w prosty sposób ukazuje zagadnienia i uczy, jak je rozwiązywać w sposób łatwy i przyjemny.

Czytanie książki kończy się pytaniem, dlaczego autor tak się ograniczył do zasady integracji, że nie ukazał jej stosunku do innych tak podstawowych zasad nauczania jak pogłębliwość, zainteresowanie, systematyczność, samodzielność i aktywność uczniów, ćwiczenia, zasada przechodzenia od konkretnego do abstrakcji, indukcyjny sposób zdobywania wiedzy a dedukcyjny jej utrwalania i metod rozwoju umysłowego uczniów. Z zasad nauczania eksponują autor jedynie łączenie teorii z praktyką i systematyczność, a właściwie systemowość.

Czyżby autor uważał, że integracja eliminuje tamte wszystkie niedostatki szkoły?

Autor dotknął w swojej pracy wiele ważnych spraw dydaktycznych, ale ujął je ogólnikowo, z czego nie wynikają żadne wnioski praktyczne, np. rozwój mowy dziecka a nauczania języka polskiego (s. 56, 71), współczesne definicje języka i ich związek z nauką mówienia (s. 55), zanik treści komunikatywnej w poezji współczesnej i wynikające stąd trudności interpretacyjne, różnice między mówieniem a poezją.

Jak widać, lektura „Nauczania integrującego” pobudza do myślenia, nasuwa wiele problemów ogólnodydaktycznych i szczegółowych i to jest główną zasługą autora, któremu należy się słowa uznania za wielki wkład pracy i wielką erudycję. Bibliografia obejmuje 216 książek i artykułów, na które autor powołuje się w 398 cytatach, przytoczeniach i paryfraszach.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### O nowej tendencji w rozwoju czasowników częstotliwych w języku polskim

Jedną z ważnych kategorii pojęciowych czasownika w języku polskim jest częstotliwość. Chodzi tu o odróżnienie czynności, która ma miejsce tylko raz od czynności, która może się powtarzać wiele razy. Wykładnikiem czynności częstotliwej włączonym do budowy czasownika jest przyrostek *-to-*, np. *by-ć* (jeden raz) — *by-to-ć* (wiele razy), *da-ć* (jeden raz) — *da-to-ć* (wiele razy). Z czasowników typu *by-u-* został wyabstrahowany przyrostek *-y-u-*, który występuje w omawianej tu funkcji w takich czasownikach, jak *wykonać* (jeden raz) — *wykonywać* (wiele razy). Drugim wykładnikiem pojęciowej kategorii częstotliwości jest zmiana spółki *-i-* na *-a-* występująca w zakończeniu czasownika, np. *postanow-i-ć* (jeden raz) — *postanowi-a-ć* (wiele razy), *wyglot-i-ć* (jeden raz) — *wyglot-a-ć* (wiele razy). Czasami samo dodanie spółki *-a-* do tematu czasownika tworzy formę częstotliwą, np. *jeś-ć* (jeden raz) — *jeś-a-ć* (wiele razy).

Pojęciowa kategoria częstotliwości może być wyrażona także za pomocą środków wyrazowych, ściślej mówiąc za pomocą przyślówków i wyrażań przyślówkowych, np. *Janek często chodzi na basen*, *Zosia codziennie kupuje gazetę*, *Franek prawie co drugi dzień odwiedza sąsiadów*. Wyrazy typu *często*, *codziennie* oraz wyrażenia typu *prawie co drugi dzień* sprawiają, że formy czasownikowe *chodzi*, *kupuje*, *odwiedza* wyrażają nie jednorazowy, lecz wielokrotny przebieg czynności.

Kategoria częstotliwości może być wyrażona także za pomocą oboczności samogłosek występujących w tematach czasownikowych, np. *niesć* (jeden raz) — *nosić* (wiele razy), *wieźć* (jeden raz) — *worzić* (wiele razy). Formy *niesie* — *nosi* oraz *wiezie* — *worzi* wyraźnie zachowują omawiany typ zróżnicowania.

Wreszcie istnieje jeszcze jeden sposób wyrażania kategorii wielokrotności. Polega on na tym, że obok zmiany spółki *-i-* w spółkę *-a-* występującej w zakończeniu czasownika jest jeszcze jeden wykładnik, mianowicie zmiana tematycznej samogłoski *-o-* w samogłoskę *-a-*, np. *przemów-i-ć* (jeden raz) — *przemowi-a-ć* (wiele razy), *osłodzi-i-ć* (jeden raz) — *osładz-a-ć* (wiele razy). Właśnie w tym zakresie we współczesnym języku polskim powstają różnego rodzaju wątpliwości. Wątpliwości te dotyczą zmiany tematycznej samogłoski *-o-* w samogłoskę *-a-*, nigdy natomiast nie dotyczą one zmiany spółnikowej *-i-* w *-a-*. Weźmy kilka najbardziej charakterystycznych przykładów. Jak ma brzmieć forma częstotliwa od



takich czasowników, jak *zubożyć, uzdrowić, uzdolnić, uuznosić, uodpornić, uoskonalić, ukrócić, unarodowić, udużwiękować, uszczegółowić, unieszkodliwić, uogólnić, wygłodzić, zadomowić*? Chodzi o to, czy wszędzie ma być tematyczne -o- zmienione w -a- czy też nie. Innymi słowy czy mamy mówić *zubazać, uzdrawiać, uzdalniać, uuzniasiać, uodparniać, uoskonalac, ukracać, unaradawiać, udużwiękawiać, uszczegóławiać, unieszzkodliwiał, uogalniać, wygładzać, zadawawiać, czy też zubazać, uzdrowiać, uzdolniać, uuznosić, uodporniać, uoskonalac, ukrócać, unarodowiać, udużwiękować, uszczegółowiać, unieszzkodliwiał, uogólniać, wygłodzać, zadawawiać.*

Formy z samogłoską -e- powstała wskutek wymiany tematycznej samogłoski -o- są historycznie rzecz ujmując jedynie poprawne. Tymczasem w żadnym wypadku nie można powiedzieć *unieszkodliwiał, uogalniać, uszczegóławiać*. Poprawnymi formami są jedynie *unieszkodliwiał, uogólniał, uszczegółowiał* lub *uszczegóławiał*. Taki stan obserwujemy przede wszystkim w czasownikach utworzonych od rzeczowników i przymiotników. W takich czasownikach, jak *wykorzenieć, upoetycznieć, upolitycznieć, umoralnić, wykoleić, wykłócić się, wyróżnić* nie może być nawet mowy o tym, by po przekształceniu ich na formy wielokrotne tematycznie -o- przechodziło w -a-. Po prostu tej wymiany już nie ma. Mówimy jedynie *wykorzeniać, upoetyczniać, upolityczniać, umoralniać, wykolejać, wykłócać się, wyróżniać*. Nigdy nie słyszymy form typu *wykarzeniać, upoetyczniać, upolityczniać, umoralniać, wykalejać, wykłacać się, wyróżniać*. Odstępstwo od historycznej normy tłumaczy się tutaj jasno: zamiana tematycznego -o- w -a- utrudnia właściwe utożsamienie morfemu podstawowego będącego nosicielem głównych treści znaczeniowych wyrazu. Alternacja ta wcale nie jest konieczna, jest ona jedynie zjawiskiem towarzyszącym. Głównym wykładnikiem i w zupełności wystarczającym dla zachowania różnicy między nazwą czynności jednokrotnej i wielokrotnej jest zamiana samogłoski -i- w samogłoskę -a- w zakończeniu czasownika. Formy czasowników typu *wyróżniać, wykarzeniać* byłyby już zbyt daleko zmienione w stosunku do form podstawowych i zbyt łatwo mogłoby tu nastąpić zerwanie w świadomości mówiących związku znaczeniowego, który jest konieczny dla zachowania komunikacji językowej. Tutaj odzywają ogólniejsze prawa rozwoju języka. Naczelną zasadą jest tutaj jasność i wyrazistość znaczeniowa form językowych. Środki gramatyczne muszą być podporządkowane tej naczelnej zasadzie. W przeciwnym razie doszłoby do zaburzeń w społecznym procesie porozumiewania się.

Ważny jeszcze kilka przykładów ilustrujących omawiane zjawisko. Formy czasownikowe typu *spalszczać, uzdalniać, unasawiać, umadniać, zadawawiać* ze względu na wymianę -o- w -e- nie zawsze kojarzą się nam w sposób oczywisty z wyrazami podstawowymi, tzn. z wyrazami *połski, zdolny, nos, moda, dom*. Gdybyśmy zmienili samogłoskę -ó- w samogłoskę -e- w takim czasowniku, jak *uuspółcześniać* i wymawiali ten czasownik w postaci *uuspelczęniać*, to popełnilibyśmy błąd językowy, który narusza

funkcję komunikacyjną języka. Nikt ze słuchających nie utożsamiliby z właściwą formą czasownika. Jeszcze wyraziściej sprawa przedstawia się w terminologii naukowej i technicznej. W terminologii chemicznej istnieje czasownik *uwodorniać*. Oznacza on poddawanie niektórych substancji procesowi technologicznemu polegającemu na katalitycznej reakcji wodoru ze związkami organicznymi. Forma częstotliwa tego czasownika powinna w zasadzie brzmieć *uwodorniać*. Tymczasem występuje ona powszechnie w postaci *uwodorniać*. Forma *uwodorniać* w sposób bezpośredni i oczywisty wiąże się w naszej świadomości językowej z podstawowym rzeczownikiem *wodór*. Ten związek jest w dużej mierze naruszony w formie *uwodorniać*. Biorąc pod uwagę najważniejsze kryterium poprawności językowej, to znaczy kryterium znaczeniowe, językoznawca opowie się za całkowitą poprawnością form typu *uwodorniać*, choć nie ma w nich zachowanej tradycyjnego przejścia samogłoski *-o-* w samogłoskę *-a-*.

Zdarza się czasem, że postać wielokrotna czasownika nie tworzy już w naszej świadomości językowej pary znaczeniowej ze swoją podstawą słowotwórczą, oznacza zupełnie inną czynność. Tak się rzecz ma z czasownikiem *bóć*. Forma częstotliwa tego czasownika brzmi od czasów najdawniejszych *badać*. Jeszcze w XVIII wieku u Wacława Potockiego czytamy: *wół rogami bada*. Było to zupełnie prawidłowe użycie formy częstotliwej od czasownika *bodzie*. Dziś czasownik *badać* ma cztery różne znaczenia: 1) «dokładnie, gruntownie poznawać coś za pomocą analizy naukowej», 2) «sprawdzać, starać się poznać przyglądając się, słuchając uważnie, dotykając czegoś», 3) «sprawdzać stan zdrowia chorego» i 4) «przesłuchiwać kogoś prowadząc śledztwo».

Zadnie z wymienionych znaczeń nie ma już związku z czasownikiem *bóć*. Rozumiemy ewolucję znaczeniową, jaką przeżyła forma częstotliwa *badać* w ostatnich trzech wiekach i jak doszło do wykształcenia wymienionych tu współczesnych znaczeń. Punktem wyjścia ewolucji znaczeniowej było użycie przenośne formy czasownikowej *badać*: od «dotykać rogami» do «sprawdzać, poznawać przez bezpośredni dotyk, przez bezpośredni kontakt» odległość jest niedaleka.

Nasze dzisiejsze rozważania upoważniają nas do wyciągnięcia wniosku, że we współczesnym języku polskim obserwujemy wyraźną tendencję do ograniczenia alternacji samogłosek *-o-* oraz *-a-* w czasownikach jednokrotnych i wielokrotnych. W wielu czasownikach nowo powstałych alternacji tej nie ma, a z wielu czasowników tradycyjnych jest ona usuwana. Zamiast *Codziennie chadzam na spacer*, *Czy pani sładza herbatę?* powiemy po prostu *Codziennie chodzę na spacer*, *Czy pani słodzi herbatę?* Usunięcie alternacji omawianych samogłosek nie wpływa niekorzystnie na wyrazistość kategorii pojęciowych polskiego czasownika. A to w języku zawsze jest najważniejsze.



## INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm, objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzołowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach „ ”.
- Do adiacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

FORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

rocznie zł 60.—

I półr. — 30 zł, II półr. — 24 zł

Prenumeratę na krzyż przyjmują Oddziały NSW „Prasa—Książka—

Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— do 25 listopada na I półroczną pocztową następnego

l na cały rok następnym,

— do 10 czerwca na II półroczną roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje spo-

łeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach

NSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów

NSW, oraz prenumeratorki indywidualni zamawiają prenumeratę

w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zniżeniem wyryły na granicy, która jest o 50%  
droższa od prenumeraty krajowej dla złecznodawców indywidual-  
nych i o 100% dla złecznodawców instytucji i zakładów pracy.

Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto

NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 — w termi-

nach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne

numery można nabyć lub zamówić we Wzrostowym Wydawnictwie

Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Pałac Kultury i Nauki (wy-

szuki partner), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych

„Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the  
subscriber's name and address can be sent to your subscription  
agent or directly to Foreign Trade Enterprise Arts Polona—Ruch.

00-008 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1001, Po-

land. Please send payments to the account of Arts Polona—Ruch in

Bank Handlowy S.A., 7 Traugutta Street, 00-087 Warszawa, Poland.

Indeks 30061

Por. Jęz. 3 (376), s. 105-152; Warszawa 1960